



GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1985—10—26, 27

Nr 252 (11439)

Rok XXXVII

Cena 8 zł

Wyd. 1

1986 R. — „MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM POKOJU”

NOWY JORK (PAP). 24 października, w „Dniu Narodów Zjednoczonych”, upamiętniającym wejście w życie Karty NZ, Zgromadzenie Ogólne na 40. jubileuszowej sesji ONZ przyjęło jednogłośnie decyzję ogłaszającą 1986 rok — „Międzynarodowym Rokiem Pokoju”. Wśród 47 państw — autorów rezolucji w tej sprawie — jest Polska.

Impreza, która praktycznie zainauguruje obchody roku będzie Kongres Inteligencjistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata w Warszawie, w dniach od 16 do 19 stycznia.

SPOTKANIE REAGAN — SZEWARDNADZE

NOWY JORK (PAP). Radziecki minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze spotkał się w czwartek z prezydentem Reaganem. Spotkanie odbyło się na wniosek strony amerykańskiej. Dokonano wymiany poglądów na temat stanu stosunków radziecko-amerykańskich i sytuacji politycznej w świecie pod kątem zbliżającego się radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie.

W związku z tym uzgodniono, aby kontynuować wypracowywanie analizy istniejących problemów, w tym między ministrem spraw zagranicznych ZSRR i sekretarzem stanu USA.

M. GORBACZOW ZAKOŃCZYŁ WIZYTĘ W BULGARII

SOFIA (PAP). Przywódca radziecki Michaił Gorbaczow zakończył przyjacielską wizytę w Bułgarii i w piątek odleciał z Sofii do Moskwy. Na lotnisku sofijskim Michaił Gorbaczow zebrał Todor Żiwkova.

W LISTOPADZIE GEORGE SHULTZ ZŁOŻY WIZYTĘ W MOSKWIE

NOWY JORK (PAP). Sekretarz stanu USA George Shultz oświadczył w piątek w Nowym Jorku, że w dniach 4—5 listopada br. złoży wizytę w Moskwie, której celem będzie przygotowanie zapowiedzianego na 19—20 listopada br. radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie w Genewie.

Oświadczenie to złożył Shultz na zakończenie dwugodzinnego spotkania z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Eduardem Szewardnadzem.

Jak poinformował Shultz, Szewardnadze zaprosił go do złożenia wizyty w Moskwie i zaproszenie to zostało przyjęte.

W. JARUZELSKI PRZYJĄŁ AMBASADORA INDI

WARSZAWA (PAP). 25 bm. prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął ambasadora Indii Surendra Kumara Arore kończącego misję w naszym kraju.

REZOLUCJA ZACHODNIOBERLIŃSKIEJ IZBY DEPUTOWANYCH

BERLIN ZACHODNI (PAP). Zachodniobrzeńska Izba Deputowanych (parlament miasta) w rezolucji przyjętej w czwartek wieczorem określiła nienaruszalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej wszystkich państw w ich obecnych granicach jako podstawowy warunek pokoju i polityki niemieckiej — jak określa się politykę wobec NRD. Rezolucję uchwalono głosami CDU, SPD i FDP.

Podobna rezolucja spotkała się w tym tygodniu w Bundestagu zachodniemieckim ze sprzeciwem prawicowo-nacjonalistycznej części deputowanych CDU/CSU i nie została uchwalona.

KURT STEYERER KANDYDATEM SOCJALISTÓW NA PREZYDENTA AUSTRII

WIEN (PAP). Rada Federalna Socjalistycznej Partii Austrii (SPOE) mianowała formalnie w piątek swoim kandydatem na stanowisko prezydenta Republiki Austrii obecnego ministra zdrowia i ochrony środowiska dr. Kurta Steyera.

Odpowiedź Michaiła Gorbaczowa na list kierownictwa Klubu Rzymskiego

MOSKWA (PAP). Michaił Gorbaczow oświadczył, że Związek Radziecki gotowy jest wznowić dwustronne rozmowy z USA w sprawie ograniczenia sprzedaży i dostaw broni konwencjonalnej oraz nie ma nic przeciwko temu, by w rozpatrywaniu tej kwestii wzięli udział również inne państwa.

Oświadczenie tej treści przywódcę radziecki złożył w odpowiedzi na list kierownictwa Klubu Rzymskiego, którego autorzy — prezydent klubu A. King i członek Komitetu Wykonawczego E. Pestel wezwali USA i ZSRR, by dały przykład i przyczyniły się do

zlikwidowania międzynarodowego handlu bronią, w tym dostaw broni dla krajów rozwijających się.

Ustosunkowując się do apelu Klubu Rzymskiego, Michaił Gorbaczow stwierdził, że ZSRR nie ponosi odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy. W politycznej deklaracji państw — stron Układu Warszawskiego, przyjętej 5 stycznia 1983 r. w Pradze, wskazuje się na celowość wznowienia rozmów na temat ograniczenia sprzedaży i dostaw broni konwencjonalnej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Prezydium

Komisji Planowania

przy Radzie Ministrów

Problemy komunikacji

WARSZAWA (PAP). Zakończenia Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990 w dziedzinie komunikacji były tematem posiedzenia Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Zaspokojenie rosnących potrzeb przewozowych w najbliższym 5-leciu odbywać się będzie w warunkach ograniczonych możliwości wzrostu środków na rozwój bazy technicznej oraz przy konieczności zmniejszenia energochłonności przewozów. Rozszerzeniu zdolności przewozowych słu-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Rozpoczął obrady

IX Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Niewidomych

WARSZAWA (PAP). „Wiedza i praca służy ojczyźnie” — pod takim hasłem 25 bm. w Warszawie rozpoczął obrady IX Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Niewidomych. Uczestnicy w nim ok. 160 delegatów, reprezentujących wszystkie zarządy okręgowego tego stowarzyszenia, którzy oceniają dotychczasowy dorobek związku oraz omawiają kierunki jego działalności na najbliższe lata. Na uroczystość otwarcia zjazdu przybyli przedstawiciele władz państwowych z wicepremierem Zenonem Komenderem, reprezentanci ministerstw i urzędów centralnych, a także członkowie związków i organizacji społecznych współpracujących z PZN.

„Budostal-9”

Zamiast hucznego jubileuszu — pieniądze na pomoc szkole

(Inf. wł.) Niewielkie skromne obchody z okazji jubileuszu 35-lecia 600-osobowa szkoła „Budostal-9”, bowiem w odróżnieniu od wielu koleżanek z „branży” postanowiła zaplanować uroczystości na ten cel środki przeznaczyć na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Nowej Hucie.

Historia powstania „dzieł wiatki” jest podobna jak historia wszystkich „Budostal” związanych z budową Huty im. Lenina i z budową całego polskiego hutnictwa, tyle tylko, że w tym konkretnym wypadku mierzona tysiącami ton produkowanych prefabrykatów, zbrojeń, konstrukcji stalowych, stolarki budowlanej.

Obecnie w głównej mierze realizują budownictwo ogólne i mieszkaniowe na terenie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

„Polagra-Agroexpo”

Różdżkarstwo także na sprzedaż

(Inf. wł.) Przedostatni dzień Międzynarodowych Targów „Polagra-Agroexpo” nie różnił się atmosferą od poprzednich. Przez tereny targowe prze-

ży blisko 100 tysięcy zwiedzających. Niżej podpisany zajął się tym razem poszukiwaniami reprezentantów naszego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Inauguracja roku akademickiego w Studium Doskonalenia Kadr Kierowniczych



Fot. W. KLAG

(Inf. wł.) Za pulpitem auli krakowskiej Akademii Ekonomicznej zasiadł wczoraj, podczas uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego, dyrektorzy! Doc. dr Jan Knapik, dyrektor Studium Doskonalenia Kadr Kierowniczych,

powitał przybyłych na tę uroczystość absolwentów ubiegłorocznych, tych, którzy dopiero rozpoczynają zajęcia na studiach podyplomowych, a także przybyłych kierowników

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

USA — ZSRR

Wspólny program dedykowany Samancie Smith

WASZINGTON (PAP). Gubernator Minnesoty poinformował, że 2 grudnia telewizja amerykańska i radziecka nadadzą wspólny program, poświęcony Samancie Smith, zmarłej w sierpniu w katastrofie lotniczej w wieku 13 lat. Samantha Smith zdobyła sobie na całym świecie powszechne uznanie i wielką popularność po napisaniu listu do radzieckiego przywódcy Jurija Andropowa, w którym wyraziła pragnienie wszystkich dzieci zachowania pokoju. W 1983 roku z rodzicami odwiedziła Związek Radziecki na zaproszenie Andropowa.

Półtoragodzinny program zatytułowany „Dziecięty most w przestrzeni Minnesoty — Moskwa” zostanie jednocześnie nadany z Teatru Dziecięcego w Minneapolis — stolicy Minnesoty i z Sali Koncertowej Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego Ostankino w Moskwie. W ramach spektaklu nadane zostaną fragmenty musicalu „Pokój dzieci”. Ze Związku Radzieckiego w imprezie weźmie udział jedna z najlepszych grup rockowych „Stas Namin” i popularna piosenkarka Ludmiła Siencina.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Minister Jerzy Urban wyjaśnia

Dlaczego wyświetlimy „Shoah”

WARSZAWA (PAP). W związku z pewnymi wątpliwościami, które wyrażone zostały po oznajmieniu rzecznika rządu, że Telewizja Polska nabyła film „Shoah”, dziennikarz PAP zwrócił się do ministra J. Urbana z kilkoma pytaniami.

— W tygodnikach „Życie Literackie” i „Rzeczność” ukazały się teksty, których autorzy pytają co się stało: polska prasa ostro krytykowała film „Shoah” francuskiego reżysera Lanzmanna jako szkalujący Polaków. Pan jako rzecznik rządu też wypowiadał się w tym duchu, a potem J. Urban oznajmił na konferencji prasowej, że film chcemy nabyć i wyświetlić. Skąd taka zmiana stanowiska?

— Tego rodzaju zdziwienie wyrażali nie tylko red. Ignacy Krasiński w „Życiu Literackim” i red. Jerzy Pardus w

„Rzeczności”. Poprzedzili ich publicyści francuscy w gazetach, które atakują nas zawsze i o wszystko: „Le Monde”, „Le Matin”, „Libération”, „Le Nouvel Observateur”, w nieco mniej nieprzyjnym „Le Figaro” i in. Francuska prasa burzystwa również twierdziła, że w stanowisku Warszawy wobec filmu „Shoah” nastąpiła zaskakująca zmiana: od krytyki, oburzenia i protestów do decyzji o wyświetlaniu.

Podkreślał z całą mocą, że to nieporozumienie. Nie ulega żadnej zmianie nasza ocena, że jest to film szkalujący polskie społeczeństwo, a poprzez pewne zestawienia monetażowe nawet w jakimś stopniu odciążający hitlerowską odpowiedzialność za ludobójstwo popełnione na Żydach.

Protestowaliśmy, m. in. kanalami dyplomatycznymi, przeciw antypolskiej kampanii

we francuskich środkach masowego przekazu. Film „Shoah” stał się bowiem pretekstem dla takiej kampanii. Wyrażaliśmy zdziwienie, że ta zresztą nie pierwsza we Francji fala publikacji o antypolskiej wymowie zainicjowana została jakby pod oficjalnym patronatem. Na premierie filmu „Shoah” przybył bowiem prezydent Republiki Francuskiej w otoczeniu członków rządu. Nie jest to w Paryżu rzecz tak codzienna, aby ją interpretować jako objaw „kinomanstwa” Francji oficjalnej nie związanej z żadną intencją polityczną.

Potwierdzamy wszystko co powiedzieliśmy w tej sprawie. Podtrzymujemy także moje słowa wypowiedziane na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych w dniu 14 maja 1985 roku. Poparłem

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

11 grudnia specjalnym pociągiem i autokarami

Z „Wawel-Touristem” do Wrocławia na zwiedzanie „Panoramy racławickiej”

(Inf. wł.) Informowaliśmy już przed paroma tygodniami o inicjatywie krakowskiego „Wawel-Touristu”, który zapowiadał, że jeszcze w bieżącym roku zorganizuje zwiedzanie Muzeum Panoramy Racławickiej. Wczoraj na konferencji prasowej podano do wiadomości, iż przy współpracy biura turystycznego „Odra” we Wrocławiu, 11 grudnia br. zorganizowana zostanie specjalna wycieczka (pociągiem i autokarami) do Wrocławia.

Dyrektor PGT „Odra” we Wrocławiu Bogdan Ratajezak poinformował, że tylko tysiąc

turytów dziennie może zwiedzać „Panoramę racławicką”. Czas zwiedzania trwa około 40 minut, a muzeum może przyjąć nie więcej jak 25 grup po 40 osób. Tymczasem zainteresowanie muzeum jest olbrzymie, w tej chwili zamknięto już listę zgłoszeń na 1986 rok. Dostanie biletu do muzeum jest nierealne, gdyż sprzedaje się tylko dziennie 100 biletów dla turystów indywidualnych, którzy już o 4 rano ustawiają się przed kasami.

Dlatego trzeba przyklasnąć inicjatywie biur turystycznych

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zakończenie Dni Bratysławy w Krakowie '85



Zostawiamy
wam podziękę
i naszą przyjaźń!

Uroczysty koncert w Sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach



Fot. W. KLAG

(Inf. wł.) Wczoraj na zakończenie Dni Bratysławy w Krakowie odbył się piękny, wzruszający koncert przyjaźni w Sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach, w Galerii Narodowej. Przybyli na ten wieczór licznie mieszkańcy naszego miasta, delegacja stołecznego mia-

sta Bratysławy z I sekretarzem KM KP Słowacji w tym mieście Gejzą Szlaską. Obecni byli członkowie kierownictwa KK PZPR z sekretarzem Władysławem Kaczmarem, przewodniczącym RN m. Krakowa Apollinary Kozub, prezydent Krakowa Tadeusz Salwa,

wiceprezydent Jan Nowak, przewodniczący Krakowskiej Rady PRON Ryszard Zieliński. Uczestniczyli w koncercie konsul generalny Czechosłowacji w Katowicach Jan Kromka, konsul generalny ZSRR w Krakowie Georgij Rudow. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W Tarnowie

III Wojewódzki Zjazd TWP

(Inf. wł.) Wczoraj obradował w Tarnowie III Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, podczas którego dokonano oceny działalności Zarządu Wojewódzkiego TWP w latach 1981—84, wybrano nowy zarząd, delegatów na zjazd krajowy towarzystwa, oraz przedstawiono

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W Nowosądeckiem

Rozpoczęcie roku kulturalnego

(Inf. wł.) Wczoraj zainaugurowano rok działalności kulturalno-oświatowej w Nowosądeckiem. Na uroczystość rozpoczęcia roku kulturalnego 1985/86 zaproszono do Krynicy liczną grupę twórców i działaczy kultury województwa. Przybyli również przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych regionu. Referat programowy przed-

stawił wicewojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak. Podkreślił w nim m.in. ogromne znaczenie ruchu społecznego w kulturze. Dziś, kiedy odczuwa się niedostatek bazy i form działalności profesjonalnej, aktywność społeczna liczy się przede wszystkim, jest szczególnie cenna i pożądana. Nowosądeckie na kulturalnej mapie kraju wy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Wojna

Iracko-irańska

BAGDAD, TEHERAN (PAP). Iracka agencja prasowa INA podała, że w czwartek eskadra samolotów irackich dokonała nagłego niszczącego nalotu na irańskie pola naftowe Siros, położone w pobliżu portu przeładunkowego ropy naftowej na wyspie Charg, 3 godziny później 10 samolotów zaatakowało pole naftowe Ardesz, położone również koło wyspy Charg. Pola te stały w płomieniach, 4 inne samoloty zaatakowały i zniszczyły irańską stację radarową w Chor Milah.

Nowe cykle filmowe w TVP

WARSZAWA (PAP). Emisja filmu „Aguirre, gniew bóg” zapoczątkowała 25 bm. prezentację w II programie TVP dorobku jednego z czołowych twórców kina RFN — WERNERA HERZOGA. Zrealizowany w 1972 r. utwór opowiada o wyprawie hiszpańskich konkwistadorów na poszukiwanie złota w Peru. Jedną z głównych ról odgrywa Klaus Kinsky.

W dalszym ciągu cyklu poświęconego twórczości Wernera Herzoga zobaczymy w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Przed szczytem radziecko-amerykańskim

Pięć przyrzeczeń R. Reagana

Spotkanie przywódców USA, RFN, W. Brytanii, Włoch, Japonii i Kanady

NOWY JORK (PAP). Bezpośrednio po jubileuszowym wystąpieniu Ronalda Reagana z trybuny Narodów Zjednoczonych w siedzibie stałego przedstawicielstwa USA przy ONZ doszło do prawie dwugodzinnej rozmowy amerykańskiego prezydenta z zaproszonymi na mini-szczyt przywódcami kilku zachodnich państw: RFN, W. Brytanii, Włoch, Japonii i Kanady. Jak wiadomo Francja odmówiła wzięcia udziału w tym spotkaniu, zwołanym przez prezy-

denta Reagana w związku z zaplanowanym na 19—20 listopada w Genewie szczytem radziecko-amerykańskim.

Po zakończonym spotkaniu, określonym jako „pożyteczna wymiana poglądów”, sekretarz stanu USA George Shultz stwierdził, że rozmowa przywódców udzieliła mu „pełnego poparcia” w kontekście listopadowego szczytu. Jednakże z doniesień agencji wynika, że sojusznicy amerykań-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

redaktor dyżurny
przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekuj na Wasze telefony od godz. 10.00 do 14.00 red. Ewa KOZAKIEWICZ i od godz. 14.00 do 18.00 red. Magdalena LINK — obie z Działu Miejskiego.

W niedziele przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10.00 do 14.00 red. Jerzy SADECKI z Działu Depesowego i od godz. 14.00 do 18.00 red. Wiesław KRAJ — zastępca sekretarza odpowiedzialnego.

Był chłodny marcowy dzień 1945 roku. W barakach wyzwolonego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince przebywało jeszcze niemal 5 tysięcy byłych więźniów. Ich stan zdrowia nie pozwolił Niemcom na pędzenie ich na Zachód. Przed likwidacją obozu wszyscy mieli być wynarodowani. Nie zdążono tego uczynić.

W jednym z poobozowych baraków odprawiana była właśnie msza rzymsko-katolicka dla tych niedzielników, którzy przeżyli. W murowanym baraku zmieściło się niewielu. Plac przed budynkiem był pełen znakomitych modlitwy. Przyszli nie tylko katolicy, było wielu Żydów, prawosławnych, muzułmanów. Ka-



Pielęgniarki oświęcimskiego szpitala, z lewej Genowefa Przybyszowa z synem Mackiem.

Mieliśmy szacunek dla życia

dy na swój sposób chciał wziąć udział w tej modlitwie. Przypominała ona bardziej lament niż... dziękczynienie.

Apel o pomoc dla tych, którzy dogorywali w obozie śmierci dotarł do Krakowa na początku lutego. Sprawa trafiła do Polskiego Czerwonego Krzyża. Niemal natychmiast dr Józef Bellert otrzymał misję zorganizowania „Szpitala Obozowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Oświęcimiu”. W samym Krakowie personel służby zdrowia był też mocno przerzedzony w wyniku sześciolletniej okupacji. Mimo to na apel PCK, już na drugi dzień stawilo się około 30 osób. Pochodzili przede wszystkim z Warszawy, do Krakowa trafili po upadku powstania warszawskiego. Zwerbowano ośmiu lekarzy, trzynastu pielęgniarek i siedemnastu sanitariuszy. 5 lutego spotkali się przed hotelem Francuskim, załadowano ich na odkrytą ciężarówkę i wyruszyli do Oświęcimia. Wśród nich była Genowefa Przybyszowa z 8-letnim synem Mackiem — właściwie to na imię miał Włodzimierz Marciniak, ale dla najbliższych został Mackiem. Pani Przybyszowa nie zastanawiała się długo nad celowością tego wyjazdu. Z Krakowem nie było ich łączyło, a cały dobytek mieścił się w jednej walizce. Nigdy nie zapomni codziennej podróży odkrytą ciężarówką na mrozie. Przetrzymali to nie wiadomo jakim cudem, ubrana w cienki sweterek. Martwiła się przede wszystkim o syna i o młodsze koleżanki.

Do obozu przyjechali zupełnie skostniałymi. Na odpowiedź nie było czasu. Ci, których tam zastali potrzebowali natychmiastowej pomocy.

Jak wyglądał obóz wkrótce po wyzwoleniu? Wielokilometrowe szeregi baraków, zwąły zmarnego śniegu i przemijające między budynkami żywe trupy. To nie były ludzkie. To były ich cienie.

Pięć tysięcy osób, 18 narodowości (nawet jeden Chińczyk, który nie wiadomo skąd się tam znalazł). Dorosli mężczyźni wazyli po 28–30 kilogramów. Pielęgniarki — młode i też wynędzniałe po wojennych przeżyciach dziewczęta — nosiły ich na rękach bez trudu.

Byli więźniowie mieszkali cały czas w tych samych barakach, na tych samych przychodach, gdzie zastali ich wyzwoleni. Nie mieli siły, aby zorganizować sobie coś wygodniejszego, cieplejszego. Nie starczyło im siły nawet na to, by napalić w prymitywnych piecykach.

Największą tragedią ich pierwszych po wyzwoleniu dni była śmierć z... przejedzenia. Po wielomiesięcznym, często kilkuletnim głodowaniu potrafili myśleć tylko o jednym. Najęść się — to był cel, o którego spełnienie walczyli. Gdy znikli znikawidzeni strażnicy w niemieckich mundurach, z pasją opróżnili obozowe magazyny żywności. Dla wielu skończyło się to tragicznie. Skurczone żołądki, schorowane organizmy nie potrafiły sobie poradzić z nagłą obfitością. Umierały.

Choć brzmi to absurdalnie, jedynym wywabieniem jakie mogli im nieść lekarze i pielęgniarki, była konfiskata pochowanych zapasów. Pani Przybyszowa wspomina, że w pierwszej chwili obawiali się, czy nie doprowadzi to do otwartego buntu pacjentów. I tu przeżyli następny szok (potem było ich jeszcze wiele). Więźniowie byli zadziwiająco karni. Ze strachem patrzyli na poczynania swych opiekunów. Jeśli nawet próbowali protestować, to tylko oczyma, w których ciagle czaiło się przerażenie. Zresztą na inny protest nie mieli siły.

znaczonych godzin pracy nie było. Praktycznie pracowali całą dobę. — Pamiętam — wspomina pani Genowefa Przybyszowa — że prawdziwej pielęgniarskiej pracy miałyśmy niewiele. Na przykład noszenie obciążonych, pełnych nieczystości więziennych kibli. Ledwo mogłyśmy je unieść. Ale pacjenci byli przecież jeszcze słabsi.

Trzeba było przygotować dla podopiecznych specjalną dietę. Powoli przyzwyczajano wyczerpanych więźniów do normalnego pożywienia. Z radzieckiej kuchni wojskowej otrzymywali kaszę i różne zupy. I to właściwie było całe menu, witamin żadnych nie było. Wiele kłopotów przysparzała im też miew-

Do Oświęcimia przychodziło wileśet listów od ludzi poszukujących swych bliskich. Nadsyłane były z całej Europy. Każdy z tych listów to nadzieja na odnalezienie ojca, siostry czy syna. Pracownicy szpitala odpowiadali na wszystkie. Wysyłano tysiące telegramów. Niewiele z tych odpowiedzi niósło w świat optymistyczną wiadomość. Owto dodatkowe zajęcie lekarzy i pielęgniarek to zarazem stosunkowo mało znany dotąd rozdział pierwszych powojennych miesięcy obozu w Oświęcimiu-Brzezince.

— Któregoś dnia — opowiada siostra przełożona szpitala PCK w Oświęcimiu — przyjechała do obozu francuska furgonetka. Przyprowadziła ją dwie młode dziewczyny. To było chyba jeszcze w marcu. Tak rozpoczęło się zorganizowane przewożenie byłych więźniów obozu do ich krajów. Często tymi samymi samochodami przywożono nam też lekarstwa i żywność. Szybko i sprawnie wywieziono Francuzów i Jugosłowian. Potem przyszła kolej na innych. Szpital cały czas się kurczył. Jesienią pozostało niewielu. Tylko po Niemców — byłych więźniów obozu — nikt nie przyjeżdżał...

scowa ludność. Okoliczni chłopcy chętnie pomagali ubranym w pasiaki przyznosiłi to, co udało im się przechować we własnych domach. Między innymi owoce. Wystarczyło jednak, że wycieczony pacjent zjadł jedno jabłko, aby skończyło się to ostrym rozstrojem żołądka.

Przestapiono też do porządkowania terenu zajętego przez obozowy szpital. Ci, którzy przeżyli, mieszkali w barakach rozrzuconych na wielkim obszarze. Pielęgniarki musiały codziennie przemierzać wiele kilometrów. Z czasem udało się przeznaczyć wszystkich do baraków znajdujących się blisko siebie. Obsługa szpitala zamieszkała w dawnych kwaterych niemieckich. Gdy nadeszły pierwsze ciepłe dni i zaczął tajać śnieg dokonali kolejnego makabrycznego odkrycia. To, co brali dotąd za śniegowe zasy okazało się stosami nieopogrzebanych trupów. Z konieczności więc byli grabarzami. Szpitalne porządki przyszło rozpocząć od stworzenia nowego cmentarza. Później chowano na nim i tych, których nie udało się przywrócić życiu.

Brakowało lekarstw. Prawdę mówiąc początkowo nie było ich w ogóle. O penicylinie słyszeli tylko z gazet, a wielu pacjentów chorowało na gruźlicę. Stosowali więc tradycyjne medycyny leczenia, co w obozowych warunkach było ze względów sanitarnych bardzo niebezpieczne.

Osobny oddział stworzyli dla tych, którzy obozowego życia nie wytrzymali psychicznie.

W obozie były też dzieci, a nawet noworodki. O ich życie i zdrowie walczone przede wszystkim. Na szczęście — w krótkim czasie wywieziono je z Oświęcimia.

Zabiegi, które przyszło im wykonywać były często niemożliwe do zrobienia. Taką kropelką — wydaje ci się prosta rzecz — chorzy byli tak wycieńczeni, że igły praktycz-



Personel Szpitala Obozowego PCK w Oświęcimiu. W środku, w ciemnym ubraniu dr J. Bellert, u dołu leży dr J. Jodłowska.

nie było gdzie wbić. Kościotrupy powleczone skórą, o żyłach skreconych jak postronki. A przecież! Jedynym ratunkiem dla najbardziej wyczerpanych była glukozka. Jak ją podłączyć...? Po pierwszych trudnych tygodniach sytuacja zaczęła się poprawiać. Odrzućmy powoli opuszczone oboz. Zwiększał się też personel szpitala. Werbowano go spośród byłych więźniów. Było wśród nich wielu lekarzy. Korzystali nawet z „usług” jeńców niemieckich trzymanych w przejściowym obozie jenieckim — dawniej Brzezince. Przy pracy jaką wykonywali bariery językowa nie przeszkadzała. Łącznie, w szczytowym okresie per-

sonel Szpitala Obozowego PCK w Oświęcimiu liczył 63 osoby.

Dodatkowo zajmowali się pracami ewidencyjnymi i prowadzeniem korespondencji. Robiono spisy wszystkich żyjących, starając się dowiedzieć, czy mają jakąś rodzinę, czy ktoś nimi się zajmie. Zawiadamiano placówki Czerwonego Krzyża w innych krajach o przebywaniu na terenie oświęcimskiego obozu osób czekających na pomoc. Chodziło przede wszystkim o przetransportowanie obcokrajowców do ich ojczyzn.

Do Oświęcimia przychodziło wileśet listów od ludzi poszukujących swych bliskich. Nadsyłane były z całej Europy. Każdy z tych listów to nadzieja na odnalezienie ojca, siostry czy syna. Pracownicy szpitala odpowiadali na wszystkie. Wysyłano tysiące telegramów. Niewiele z tych odpowiedzi niósło w świat optymistyczną wiadomość. Owto dodatkowe zajęcie lekarzy i pielęgniarek to zarazem stosunkowo mało znany dotąd rozdział pierwszych powojennych miesięcy obozu w Oświęcimiu-Brzezince.

— Któregoś dnia — opowiada siostra przełożona szpitala PCK w Oświęcimiu — przyjechała do obozu francuska furgonetka. Przyprowadziła ją dwie młode dziewczyny. To było chyba jeszcze w marcu. Tak rozpoczęło się zorganizowane przewożenie byłych więźniów obozu do ich krajów. Często tymi samymi samochodami przywożono nam też lekarstwa i żywność. Szybko i sprawnie wywieziono Francuzów i Jugosłowian. Potem przyszła kolej na innych. Szpital cały czas się kurczył. Jesienią pozostało niewielu. Tylko po Niemców — byłych więźniów obozu — nikt nie przyjeżdżał...

W szary październikowy dzień 1985 roku słucham tych wspomnień w mieszkaniu pani Genowefy Przybyszowej. Pozostała na stałe w Krakowie. Tu wychowała syna, tutaj przez kilkadziesiąt lat pracowała w różnych szpitalach. Przegląda my razem stare albumy pełne zdjęć. Dziś są one historyczną już pamiątką.

— Proszę popatrzeć na te fotografie. Właściwie nie różniłmy się niczym od naszych pacjentów. Z wojny, z powstania warszawskiego, wyszliśmy tak jak staliśmy. Tam w Oświęcimiu nie mieliśmy się nawet w co ubrać. Chodziliśmy, jak nasi podopieczni, w pasiakiach... To nawet zabawne, dzisiaj przejeżdżając czasem z zagranicy byli więźniowie i pytają, czy nie można by gdzieś zdobyć tych „pasiaków”. Chcieliby mieć na pamiątkę.

Prawdę mówiąc to dzisiaj pamięta się już niewiele, jakieś urwane obrazy, epizody. Często znajomi pytają mnie, jak można było żyć w miejscu, gdzie wymordowano miliony. Odpowiadam zawsze, że w obozie żyliśmy „normalnie”. Jak wszędzie. Śmiano się, śpiewano, bawiono. Wtedy nie mieliśmy szacunku dla tych, którzy zginęli, szacunku mieliśmy dla życia. W tym strasznym świecie wszyscy na nowo uczylimy się cieszyć. Refleksje przyszły dopiero później, po latach.

Dzisiaj może się to komuś wydać makabryczne, ale wtedy myśleliśmy innymi kategoriami. Na przykład spacerować — chodziło się wieczorami po obozie. Czasem wychodziliśmy gdzieś dalej, chociaż z łagru odejść się nie dało. Był zbytek. Pamiętam spacer nad Solą. Niektórzy powiadali, że nad rzeką, w miejscu, gdzie Niemcy wysypywali popioły z krematorium, miejscowa ludność płucze złoto. Tak jak znani z obrazków poszukiwacze w Ameryce. Stali po kolana w wodzie

W krótkim czasie stanowiliśmy grupę świetnych przyjaciół. Pamiętam, że doktor Jan Jodłowski pięknie śpiewał. Często też wspominał wieczorne śpiewy więźniów. Rozbrzmiewały po obozie wszystkie języki Europy.

Wojna dobiegała końca. W obozowym szpitalu pacjentów było coraz mniej, odrzućmy wyjeżdżali do domów, ciężkich chorych przewożono do normalnych szpitali.

— Pamiętam 9 maja. To był prawdziwy szal radości. Tańce, śpiewy, strzelanie na wiat. Jeden z radzieckich żołnierzy pechowo się postrzelił. Operowaliśmy go w naszym szpitalu. To nawet zabawny, wbrew pozorom, epizod z naszego szpitalnego życia. Rana na szczęście była niegroźna, a przy stole operacyjnym stało trzech lekarzy: Austriak, Włoch i Polak. Dwaj byli więźniowie i polski lekarz, który przyjechał ich ratować. Asystowałam przy tej operacji i z trudem mogłam zrozumieć, o jakie narzędzia proszą.

Jesienią 1945 roku Szpital Obozowy PCK w Oświęcimiu został zlikwidowany. Pozostało po nim 300 mogił tych, którym nie byli w stanie już pomóc. Pozostała też wdzięczność tych, którzy przeżyli. Spotykają się czasem na różnych uroczystościach w dzisiejszym oświęcimskim muzeum.

Genowefa Przybyszowa jest już dzisiaj na emeryturze. Lecz jakże pracowito to czas. Od trzech lat z pasją uczęszcza na wykłady Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Przeglądałam jej indeks. Nie powstydziliby się go najlepsi z młodych studentów. Trzy lata studiowała

historię sztuki, przeplatając to geografiami i matematyką, a teraz postanowiła zająć się antropologią.

— To moje zmartwienie na dzisiaj. Antropologia to piękny, cudowny świat, a na seminarium będzie przyjętych tylko 20 osób. Całe lato poświęcałam na lekturę pozycji z tej dziedziny. Wydawałoby się, że nie robię, że mam mnóstwo wolnego czasu, ale ciągle mi go brakuje.

Kiedy jeszcze pracowałam, myślałam, że kiedyś pojeżdżę trochę po świecie lecz skończyło się na marzeniach — emerytura ze starego portfela. A tak marzyłam, że pojadę kiedyś na grób mojego męża...

Oświęcimski szpital PCK to zaledwie epizod w nietłętym życiu Genowefy Przybyszowej. Życiem rodzinnym nie przyszło jej cieszyć się długo. Wpierw kampania wrześniowa i rozstanie z mężem Mariannem. A wkrótce potem, w 1940 roku wiadomość, że zginął w czasie kampanii francuskiej i leży pochowany na południu Francji. Została sama z małym Mackiem. Trzeba było szukać pracy. Skończyła w okupowanej Warszawie Szkołę Pielęgniarską. Dyplom otrzymała 25 lipca 1944 roku. Do pracy zgłosiła się w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Już po pięciu dniach zacząć się miały może najtrudniejsze chwile w jej życiu — powstanie warszawskie. Z samego powstania pamięta niewiele. Szpital znajdował się między pozycjami polskimi a niemieckimi. Z jednej strony ciagle przynoszono rannych powstańców a z drugiej wpadały brutalne rewizje i kontrole — szukano żołnierzy powstańczej armii.

Z powstania pamiętam właściwie tylko nasturcję. Mnóstwo złych nasturcji. Kwitły pod oknami szpitala. Bardzo bałam się o młodsze koleżanki, miały po 18–19 lat, a własowcy... zastępneli wyjątkowym bestialstwem. Maciek był wtedy w Krakowie u rodziny, przynajmniej o niego nie musiałam się obawiać.

— Tylko z różnym skutkiem. — My powtarzamy ten zabieg i możemy go wykonać bezpiecznie, bo w innych warunkach Zabieg operacyjny zawsze był i jest urazem, ale nie tylko technika chirurgiczna decyduje o efektach chirurgicznego leczenia, lecz dobór metod operacyjnych w oparciu o precyzyjną diagnozę.

— Jaki jest poziom polskiej chirurgii w porównaniu z innymi krajami? — Polska chirurgia nie pozostaje w tyle w żadnej dziedzinie z wyjątkiem transplantologii, której słaby rozwój jest spowodowany brakiem zaplecza technicznego. W krajach sąsiednich szerzej stosuje się dzisiaj transplantację i to nie tylko nerek, ale i innych narządów. W Polsce robimy mniej przeszczepów, ale nie należy zbyt wnosić, że jest to dla naszych chirurgów zbyt trudne. Rzecz rozbija się, jak rzekłem, o zaplecze techniczne i o możliwości pozyskania narządów do transplantacji, a tu stoją na przeszkodzie bariery obyczajowe, kulturowe. Można by przecież, gdy — zgodnie ze współczesną wiedzą i sumą danych — zaistnieje śmierć mózgowia człowieka, sztucznie utrzymać przy życiu funkcje potrzebnego narządu, na przykład nerek i dokonać jego przeszczepu. Niestety, uzyskanie zgody krewnych na pobranie narządu bywa zwykle niemożliwe. Grozi się wtedy lekarzom procesem. Właściwie przeszczepia się nerki w Warszawie, Szczecinie, Katowicach, ale na zbyt małą skalę. Nie mamy także chirurgii doświadczalnej na właściwym poziomie.

— Chirurgia doświadczalna? To brzmi dość niepokojąco. Na kim chirurg może ćwiczyć to co znać i umieć powinien?

— Na zwierzętach, lecz uważa się, że brak jest szerszego zaplecza dla uprawiania chirurgii doświadczalnej i sądzą że długo jeszcze nie będzie my go mieć. Co prawda, po to chirurg kształci się aż osiem do dziesięciu lat, by, asystując doświadczalnemu koledze, nauczyć się operować i aby jego działanie, po tym okresie kształcenia, nie miało już cech doświadczalności, lecz to jest tylko moje zdanie. Nie zmienia ono faktu, że nasza chirurgia doświadczalna jest rzeczywiście uboga. A jednak poziom polskiej chirurgii jest, jak wspominałem, dość dobry. Uważam, że zadowolęmy się z dużym stopniu kontaktem mł-

PRZECIĄĆ PROBLEM SKALPELEM

— Ze wszystkich podstawowych dziedzin medycyny klinicznej chyba najszybciej rozwija się chirurgia. Czy to dobrze, że tak często problemy ze zdrowiem przecina się dzisiaj skalpelem? — pytam prof. TADEUSZA POPIEŁĘ kierującego I Kliniką Chirurgiczną Akademii Medycznej w Krakowie.

— Potocznie chirurgia uchodzi ciągle za brutalną metodę leczenia. Współczesna chirurgia staje się jednak coraz bardziej „fizjologiczną”, gdyż nie polega tylko na wycinaniu tkanek, lecz na korekcji zaistniałych w organizmie zmian w celu przywrócenia sprawności narządu. Zajmuję się chirurgią przewodu pokarmowego i jamy brzusznej, więc dam przykład z mojej dziedziny: Do niedawna podstawową metodą leczenia żołądka czy dwunastnicy było wycinanie znacznej części tego narządu. Współczesna chirurgia odstąpiła od wycinania żołądka, w zamian za to dokonuje się na jego ścianach korekcji unerwienia, by przywrócić normalne czynności przewodu pokarmowego.

— Czy mam przez to rozumieć, że skalpela używa się jakby dyskretniej, precyzyjniej?

— Rzecz nie tylko w technice i w tym, że zastępy narzędzi są precyzyjniejsze. Chodzi o to, że rozwój innych nauk medycznych zwiększa wiedzę chirurga o podstawowych zaburzeniach czynnościowych, daje stale nowe informacje o jakości i skali zaburzeń, co umożliwia trafniejszy dobór metody operacyjnej.

— Chirurg upodabnia się bardziej do artysty rzeźbiarza, który ostrym narzędziem czyni korekcję dla uzyskania harmonii.

— Harmonii może niewidocznej, ale odczuwalnej przez chorego w postaci sprawnego funkcjonowania organizmu. Oczywiście są schorzenia, które wymagają ingerencji chirurgicznej i to bardzo rozległej — usunięcia części, lub całych narządów. Myślę o chorobach nowotworowych.

— To tylko potwierdza Pana tezę, że tam, gdzie wiedza medyczna jest uboższa zakres stosowania chirurgii jest rozleglejszy. Przyczyny choroby nowotworowej są ciągle właściwie nieznane, toteż w tak dużym zakresie w jej zwalczaniu stosujemy chirurgię.

— Istotnie, ciągle nie wiemy co to jest nowotwór, a badania kliniczne i doświadczalne dowodzą, że wczesne leczenie operacyjne w przypadku tej choroby, daje rezultaty. I to im rozleglejsze wycięcie, tym większa szansa na całkowite wyleczenie. Oczywiście nie oznacza to, że tkanka może być wycięta w dowolnej rozległości. Wiadomości z patologii, cytologii, immunologii pozwalają na ściśle określenie zakresu zabiegu. W dodatku, dzięki postępowi histopatologii, można sprawdzić — w czasie operacji — czy zostały wycięte wszystkie tkanki objęte nowotworem. Jak widać i w leczeniu nowotworów chirurgiczna metoda, rozumiana potocznie jako agresywna, bardzo się zmienia. Ingerencja chirurga staje się coraz bardziej uzasadniona, jej zakres ściśle określony.

— Wszystko to potwierdza, że chirurgia, jako nauka i metoda leczenia, rozwija się w bardzo szybkim tempie.

Dzięki anestezjologii i farmakologii klinicznej umożliwiliśmy przeprowadzenie chorego przez wielogodzinny zabieg operacyjny nawet wtedy, gdy jego układ krążenia jest upośledzony, a organizm dotknięty innymi schorzeniami. dzisiaj operuje się pacjentów w każdym wieku, nawet dziewięćdziesięcioletnich. Chirurgicznie koryguje się do niedawna nieuleczalne wady serca i po tych operacjach ludzie wracają do pracy. Do niedawna uważało się, że dotknięcie trzustki skalpelem w czasie operacji przesadza o niewygodzenie zabiegu, a teraz wycina się część, lub nawet całą trzustkę, i człowiek nadal żyje, pracuje. Mieliśmy kilkudziesięciu takich pacjentów.

— Interniści zawsze patrzyli na chirurgię nieo — z góry, jak na rzemiosło, powtarzając, że to interna jest królową nauk medycznych. Czy stosunek do chirurgii się zmienił?

— Chirurgia też jest interną, tylko my leczymy inaczej. Różnymi się metodą terapii, ale sposoby rozpoznawania schorzenia, interpretacji objawów, są przecież takie same. Dzisiaj, dzięki dużej rozwadzie wiedzy medycznej, z której czerpie chirurgia, chory po wycięciu żołądka czy pęcherzyka żółciowego na drugi dzień wstaje z łózka, a po kilku dniach idzie do domu. Bo rozwój tej dziedziny nie polega tylko na tym, że operujemy nieoperacyjne dotąd schorzenia. Historia chirurgii dowodzi, że już każdy zabieg był kiedyś wykonywany.

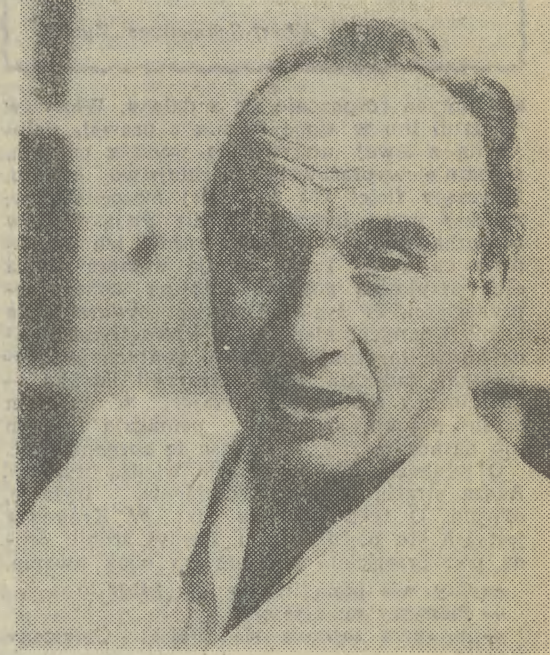
— Tylko z różnym skutkiem. — My powtarzamy ten zabieg i możemy go wykonać bezpiecznie, bo w innych warunkach Zabieg operacyjny zawsze był i jest urazem, ale nie tylko technika chirurgiczna decyduje o efektach chirurgicznego leczenia, lecz dobór metod operacyjnych w oparciu o precyzyjną diagnozę.

— Jaki jest poziom polskiej chirurgii w porównaniu z innymi krajami? — Polska chirurgia nie pozostaje w tyle w żadnej dziedzinie z wyjątkiem transplantologii, której słaby rozwój jest spowodowany brakiem zaplecza technicznego. W krajach sąsiednich szerzej stosuje się dzisiaj transplantację i to nie tylko nerek, ale i innych narządów. W Polsce robimy mniej przeszczepów, ale nie należy zbyt wnosić, że jest to dla naszych chirurgów zbyt trudne. Rzecz rozbija się, jak rzekłem, o zaplecze techniczne i o możliwości pozyskania narządów do transplantacji, a tu stoją na przeszkodzie bariery obyczajowe, kulturowe. Można by przecież, gdy — zgodnie ze współczesną wiedzą i sumą danych — zaistnieje śmierć mózgowia człowieka, sztucznie utrzymać przy życiu funkcje potrzebnego narządu, na przykład nerek i dokonać jego przeszczepu. Niestety, uzyskanie zgody krewnych na pobranie narządu bywa zwykle niemożliwe. Grozi się wtedy lekarzom procesem. Właściwie przeszczepia się nerki w Warszawie, Szczecinie, Katowicach, ale na zbyt małą skalę. Nie mamy także chirurgii doświadczalnej na właściwym poziomie.

— Chirurgia doświadczalna? To brzmi dość niepokojąco. Na kim chirurg może ćwiczyć to co znać i umieć powinien?

— Na zwierzętach, lecz uważa się, że brak jest szerszego zaplecza dla uprawiania chirurgii doświadczalnej i sądzą że długo jeszcze nie będzie my go mieć. Co prawda, po to chirurg kształci się aż osiem do dziesięciu lat, by, asystując doświadczalnemu koledze, nauczyć się operować i aby jego działanie, po tym okresie kształcenia, nie miało już cech doświadczalności, lecz to jest tylko moje zdanie. Nie zmienia ono faktu, że nasza chirurgia doświadczalna jest rzeczywiście uboga. A jednak poziom polskiej chirurgii jest, jak wspominałem, dość dobry. Uważam, że zadowolęmy się z dużym stopniu kontaktem mł-

dyzarnodowym. Większość naszych ośrodków klinicznych, zwłaszcza tych wiodących, niezależnie od sytuacji kraju, utrzymało osobiste lub zespołowe kontakty z liczącymi się ośrodkami chirurgicznymi na świecie. I jest to bardzo cenne. Bo jeśli ze względów ekonomicznych nie możemy stworzyć dla chirurgii zaplecza doświadczalnego — chodzą tu nie tylko o zwierzęta, ale i o aparaturę diagnostyczną, pomiarową — korzystamy z doświadczeń innych ośrodków na świecie. Takie wyjazdy dają bardzo wiele nawet dłużej praktykującemu chirurgowi. Mówię to na podstawie własnych doświadczeń — obchodzę w tym roku trzydziestolecie swojej pracy zawodowej, a każdy mój pobyt za granicą, nawet krótki, jest bardzo kształcący. Nasza klinika utrzymuje stałe kontakty z wieloma krajami Europy i Stanami Zjednoczonymi. Nie było światowego kongresu gastrochirurgii, by nie przyjęto nam kilku publikacji — czym mogą się zresztą pochwalić i inne ośrodki chirurgiczne w Polsce.



Prof. Tadeusz Popieła Fot. Archiwum

— W chirurgii decyzje następują natychmiast, działanie bywa bardzo szybkie, toteż stan wiedzy i umiejętności chirurga nie mogą budzić wątpliwości.

— Dlatego nie zdarza się, by operacje prowadził lekarz, nie przygotowany do tego zadania.

— Działaniu chirurga na pewno towarzyszy napięcie. Czy nie wiąże mu rąk?

— Pewne napięcie jest nawet potrzebne. Jego źródłem jest emocjonalny związek lekarza z pacjentem. Chirurg przed operacją powinien poznać pacjenta, wręcz nie może operować chorego, którego wcześniej nie zanalizował. Tworzy się wtedy, często podświadomie, kontakt między nim, a chorym. Jest to dla lekarza potrzebny i cenny rodzaj emocjonalnego zaangażowania, który niesie z kolei pozaformalną odpowiedzialność za życie, zdrowie, poznane człowieka. Takie uczucia wymagają napięcia w czasie operacji, ale nie może ono utrudniać przeprowadzenia zabiegu. Przeciwnie, skłania do ogromnej uwagi.

— Czy mam rozumieć, że każda operacja jest dla chirurga zadaniem o dużym stopniu trudności?

— Oczywiście, bo każdy chory jest inny, każdy zabieg ma więc cechy indywidualnego wykonania. Denerwują mnie powtarzane niekiedy stwierdzenia, że chirurgom pomaga wychylać przed operacją kieliszek, bo to ich rzekomo relaksuje. Nic bardziej absurdalnego, wiemy jakże działania na alkohol, a przecież tu chodzi o maksymalną koncentrację. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla takiego postępowania ani w kategoriach naukowych, ani społecznych, ani psychologicznych, ani etycznych. Powiem wprost — uważam to za zbrodnię względem operowanego.

— Dla pacjenta chirurg myjący ręce do operacji jest kimś ponadludzkim, panem życia i śmierci. Czy Pan Profesor zdaje sobie sprawę z tego, kim jest dla swoich chorych w takich chwilach?

— Nie o tym się myśli przed i w czasie operacji. Chirurg ciągle zastanawia się, czy wszystko wykonał najlepiej, jak było można. Takie pytanie absorbuje mnie nie tylko wtedy, gdy chory budzi się po operacji, wstaje, chodzą. Chirurga uczy skromności bliskie powikłania pooperacyjne, ale także odległe wyniki.

— Czy Pan je zna?

— Tak, prowadzimy przecież kontrole pacjentów, którzy byli operowani w naszej klinice.

— Czy to słuszne, że klinika, która Pan Profesor kieruje ograniczyła się tylko do chirurgii przewodu pokarmowego?

— Zajmując się wszystkim nie nadążylibyśmy za światowym rozwojem chirurgii, a przecież właśnie klinika ma wdrażać nowe teorie i metody leczenia. Jestem wychowankiem prof. Jerzego Jasieńskiego wspaniałego lekarza i humanisty, pod jego kierunkiem pracowałem jako chirurg w Szpitalu im. Narutowicza przez pierwsze piętnaście lat mojej pracy zawodowej. Do specjalizacji w gastrochirurgii naklonił mnie nieżyjący już prof. Leon Tochowicz. Od 1976 roku jestem kierownikiem I Kliniki Chirurgicznej AM, w 1980 roku została ona otwarta po remoncie. O poziomie chirurgii gastrologicznej zdecydowały dwie sprawy — pierwsza, że w Krakowie jest światowe centrum fizjologii gastrologicznej, które stworzył prof. Stanisław Konturek, więc mogłem skorzystać z jego badań i wyników. A druga sprawa — udało nam się już w latach sześćdziesiątych wprowadzić do klinicznej diagnostyki chirurgicznej endoskopię, czyli wniknięcie. Chirurgia musiała zareagować na ten postępowanie w diagnostyce. Nasz zespół odpowiedział, w moim przekonaniu, na to zapotrzebowanie, więcej, my z kolei przyczyniliśmy się do rozwoju badań teoretycznych, a przede wszystkim rozwineliśmy — w dużym stopniu stworzyliśmy — endoskopie operacyjną. Dzisiaj usuwamy kamienie z dróg żółciowych metodą endoskopową. Do niedawna robiliśmy ten bezoperacyjny zabieg jako jedyni w Polsce. Proteżujemy drogi żółciowe. Wykonujemy szereg zabiegów na jelicie grubym bez otwierania jamy brzusznej, na przykład w ten sposób usuwamy

— „Dzieci nade wszystko” — pod takim hasłem odbywało się w Warszawie, zakończono przed paroma tygodniami, kolokwium zorganizowane przez Fundację Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci — agendę ONZ — znaną w świecie jako UNICEF. Panie Ambasador, ponieważ o fakcie tym było niezbyt głośno w środkach masowego przekazu, proszę powiedzieć nad czym debatowaliśmy?

— Było to robocze spotkanie — w przededniu 40. rocznicy organizacji United Nations Children's Fund czyli UNICEF, powołanej rezolucją Zgromadzenia Ogólnego NZ w dniu 11 grudnia 1946 roku, w miejsce dotychczas działającej, popularnej UNRRA — z udziałem przedstawicieli 26 komitetów tejże fundacji z całego świata m. in. Izraela, Japonii, USA. Spotkanie uświetniło przybycie dyrektora wykonawczego UNICEFU — Jamesa Granta. Obradujący jednogłośnie uznali za najważniejszy cel działalności naszej organizacji na najbliższe lata: ratowanie życia noworodków. Decyzja ta podyktowana jest szczególnym zagrożeniem nowo narodzonych dzieci w krajach rozwijających się. Jak wykazują badania, śmiertelność noworodków w państwach tych jest nadal bardzo wysoka. Wynosi ona 200, a w niektórych przypadkach nawet 300 zgonów na tysiąc urodzin. Główną przyczyną śmierci są choroby zakaźne. Okazuje się, iż nawet sucho w Afryce i głód nie pochłaniają tak wielkiej liczby dzieci, jak brak szczepień ochronnych i szerzące się zakażenia. Podczas posiedzenia kolokwium James Grant przedłożył zebrany szczegółowy plan powszechnej akcji szczepień noworodków na całym świecie. Koszt szczepionki wynosi zaledwie kilkanaście centów. Nietrudno więc obliczyć jak niewielkim nakładem finansowym można uratować miliony dzieci, pamiętając o tym, iż rocznie umiera ich aż 15 milionów. Postanowiliśmy, że do 1990 roku akcją tą obejmujemy dzieci we wszystkich krajach świata. Myślę, że nam się to uda, bowiem jesteśmy organizacją spotykającą się zawsze z życzliwym przyjęciem. Zresztą jesteśmy chyba niełączną społecznością, która nie ma wrogów. Najlepszym chyba tego dowodem było wręczenie — podczas warszawskiego kolokwium — UNICEF-owi, Orderu Śmiechu.

— Dlaczego Warszawa została wybrana na miejsce obrad tak ważnego spotkania? Przecież nie jesteśmy krajem bogatym, który może nieść daleko idącą pomoc na rzecz UNICEF, a nasze dzieci też korzystają z jego dobrodziejstw.

— Choć nie jesteśmy bogaci, to jednak pomagamy dzieciom na całym świecie i UNICEF-owi. Mamy przecież dosko-

najmłodszych. Z przykrością stwierdzam, iż interweniuje także w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo, gdzie na marginesie ekskluzywnego życia dzieje się krzywdzie dzieciom ulicy, dzieciom niechcianym i zaniedbanym. Niesienie im pomocy jest dla nas równie ważne jak ratowanie życia noworodków w dżungli czy tropiku. Staramy się także przyjąć z pomocą w przypadku klęsk żywiołowych i krzy-

zypadkach interweniuje, gdy dziecku dzieje się krzywdzie, patrolujemy też różnym akcją, np. fundowania książeczek mieszkaniowych dla wychowanków domów dziecka.

— Działalność UNICEF jest kosztowna. Kto waz finansuje?

— Owszem, są to spore kwoty. Działalność wydawnicza, którą prowadzimy — zresztą z dużym powodzeniem — zasilają nasz własny portfel. Natomiast generalnie wydatki prawie wszystkie, pokrywane są ze składek członkowskich, których wysokość zależy od dobrej woli ofiarodawców. Muszę powiedzieć, że prym w hojności wiodą kraje skandynawskie. Dysponujemy także funduszami od różnych instytucji a nawet od osób prywatnych.

— Podobno na ukończeniu jest przygotowywana przez UNICEF konstytucja dotycząca dzieci?

— Tak. Jest to niezmiernie ważki dokument dotyczący wszystkich zobowiązań jakie powinny przyjąć na siebie rządy w celu sprawowania opieki nad dzieckiem. Przygotowania trwały kilka lat. Przewodniczącym grupy roboczej jest profesor Adam Łopata. Polska była inicjatorem tego oryginalnego pomysłu. Dziecko będzie miało swoje prawo w zakresie np. zdrowia, szkolnictwa, wychowania, zatrudnienia. Z reguły wszelkie kryzysy gospodarcze, ekonomiczne najboleśniej dotykają dzieci. Musimy więc w jakiś sposób chronić je przed nierzadko tragicznymi następstwami gospodarczych krachów. Dajemy do ręki małemu człowiekowi zbiór praw, ale i obowiązków, bo o nich także będzie mowa w tej konstytucji.

— W 1965 roku UNICEF otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, życzymy więc dalszych sukcesów waszej organizacji, wielu, wielu sympatyków.

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA

Bezbronna przyszłość ludzkości

Rozmowa z ambasadorem STANISŁAWEM TREPCZYŃSKIM, przewodniczącym Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF

nalnych lekarzy, pielęgniarki, dorobek naukowy. I to właśnie oferujemy fundacji. Zresztą do Polski narodziła się w ramach UNICEF mają szczególną estymę. Przed 40 bo-wiem laty, z inicjatywą polskiego lekarza i społecznika, dr. Ludwika Rajchmana powstał UNICEF. Dr Rajchman był pierwszym prezesem Rady Zarządzającej Fundacji, przyczyniając się do jej dużego rozwoju.

— Czym jeszcze zajmuje się UNICEF, oprócz spraw, o których Pan ambasador już wspominał?

— Od 1950 roku Zgromadzenie Ogólne NZ zaleciło UNICEF-owi przejście z form pomocy doraźnej na długofalową działalność na rzecz podnoszenia stanu zdrowotności, wyżywienia i warunków życiowych dzieci na świecie. Jesteśmy obecni wszędzie tam, gdzie sprawy dotyczą naszych

sów gospodarczych. Polskim dzieciom UNICEF m. in. dostarcza leki i wyposażenie do produkcji żywności.

— Kto wchodzi w skład UNICEF w naszym kraju?

— Powinienem odpowiedzieć, iż powinny wchodzić wszystkie organizacje kochające dzieci. I prawie tak jest, choć formalnie współpracujemy m. in. z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, harcerstwem, ministerstwem oświaty, ministerstwem zdrowia, instytucjami zajmującymi się z urzędu dziećmi.

— Wchodząc do waszego biura UNICEF mieszczącego się w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej, zauważyłam na drzwiach napis informujący o godzinach przyjmowania „stron prywatnych”.

— Zdarza się bowiem, iż w niektórych indywidualnych

„Humanitaryzm przestanie uchodzić za sentymentalizm i stanie się — czym być powinien — zaczynem duchowej postawy jednostki i społeczeństwa, jeśli będzie wiele ludzi, którzy w myślach i czynach potrafią uznać go za rzecz realną”.

Albert Schweitzer „Życie”

Tamtych rozpoznaje się z daleka. Włosy w czub lub w szopie różową z prawej, zieloną z lewej, uszytą wodą z cukrem, starannie wypracowane niechlujstwo ubioru, krzyżący fiolet ust na białej masce twarzy, godziny przed lustrem. Ci nie mają znaków rozpoznawczych i trudno odróżnić ich od innych na ulicy. Tamci negują wartość życia albo przyjmują postawę obojętną wobec rzeczywistości, ci życie afirmują, otwierają na siebie i innych, kierując się wewnętrzną zasadą humanitaryzmu. Żywieli tamtych jest dyskoteka, fan-klub idola rozrywki, Melka — Jarocin. Ci nie czynią wrzawy, w wolnym czasie pracują społecznie, pomagają innym lub naradzają się, jak pomóc tej zorganizować. O punkach lub popersach wiedzą wszyscy. Budzą strach, obawę, zdumienie, irytację, drwinę. O tych nie wie nikt. W Krakowie jest ich stu pięćdziesiąt. Kiedyś zrobili sondę pod przeświecaniem podziemi obok dworca.

— Czy wie pani, kto to jest SIM?

— Pierwszy raz słyszę.

— A czym zajmuje się Polski Czerwony

Krzyż?

— Zbieraniem datków do puszek...

Ruch SIM-owców czyli Społecznych Instruktorów Młodzieżowych datuje się od 1963 roku, kiedy PCK zorganizował pierwszy obóz szkoleniowy dla młodych ludzi. Dał on początek kadrom czerwono-krzyżowskiej młodzieży, upoważnionej do pełnienia funkcji komendantów i wychowawców na obozach tej organizacji. Poza akcją obozową współpracują ze szkolnymi koloniami PCK, inicjując pomoc społeczną, organizując imprezy sanitarne i zdrowotne, szkolenia, pomagają w aranżowaniu sprawdzianów drużyn sanitarnych, propagując oświatę zdrowotną. Traci to podręcznikową definicję?

Mają po osiemnaście, dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Ich życiowe zajęcia nie są pokrewne działalności czerwono-krzyżowskiej. Kontakt z chorymi na co dzień ma jedynie Wanda Góralczyk, jako fizjoterapeutka w Klinice Neurologicznej. Tomek Domagała jest technikiem ogrodnikiem, jego siostra Małgosia zajmuje się dzielnictwem, Darek Zinkiewicz studiuje na AGH, Marek Żurawicz, Artur Baran i Mariusz Frodyma są jeszcze uczniami szkoły średniej, Stanisław Gawęda pracuje w dziale UJ.

Czy mineli się z powołaniem, rekompensują działalnością społeczną nieprzemysłowy wybór zawodu? Nie, do PCK trafił zupełnie przypadkowo. Tomek słaby w matematyce nie chciał pogłębić konfliktu z nauczycielką tego przedmiotu, ciągnącą go do organizacji na siłę.

— Mam słaby charakter — śmieje się — uległ.

Darka wpisano wraz z całą klasą. — Byłem zły, gdy nakazano mi zastępować przewodniczącego szkolnego koła, musiałem odnieść składowe do Zarządu dzielnic. Tam zaproponowano mi udział w obozie i wtedy dopiero zaczęła się moja prawdziwa czerwono-krzyżowska przygoda.

W wielu szkołach przynależność do PCK polega wyłącznie na płaceniu składek. Przy- mus wywołuje brak zainteresowania, budzi niechęć. Niechętni są uczniowie, nie zorientowani w charakterze i zasadach organizacji, niechętni bywają nauczyciele, którym zaleca się obowiązek opieki nad szkolnymi koloniami. I o działalność wtedy trudno.

Tak więc organizację odkryli na nowo dopiero na obozie, to był pierwszy autentyczny kontakt z ideą czerwono-krzyżowską i ludźmi, którzy ją wyznawali.

Fotografie z tegorocznego obozu w Z. Namoloty pod lasem, wspólny posiłek przy ognisku, porządkowanie terenu, grupa rozmawiających, uśmiechnięta dziewczyna, obok chłopak z gitarą — jak na każdym wakacyjnym zgromadzeniu. Opalone, twarze, smagłe ramiona dziewcząt, dżinsy, podkoszulki.

Oboz to czystość organizacji, albo, jak kto woli, kultura kadry, albo jeszcze inaczej, wspaniałe przeżycie. Oboz to niepowtarzalna atmosfera, rodzinne ciepło, życzliwość, poczucie więzi.

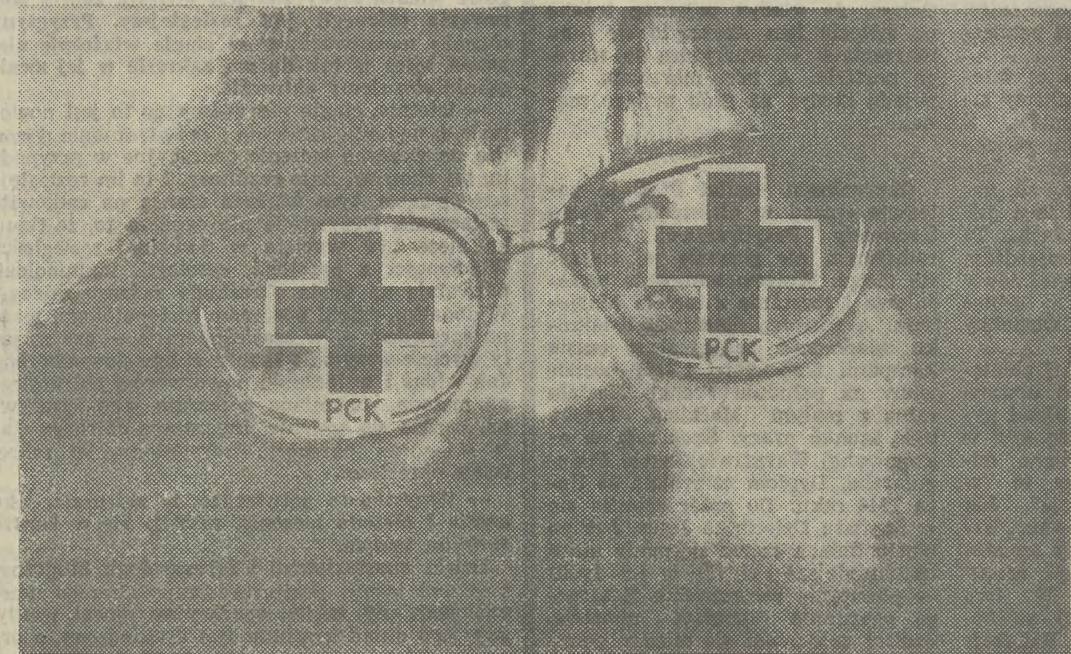
— Kto nie przekona się do nas na obozie — tłumacz — nie przekona się nigdy.

Na czym polega magnetyzm obozu? Może na tym, że wszyscy mówią do siebie po imie-

konkurencji grup obozowych, w której zagadki z dziedziny literatury czy sportu i ćwiczenia sprawnościowe przeplatają się z zadaniami sanitarnymi. Tę umiejętność muszą posiadać bardzo dobrze, bo oni właśnie, w razie klęski żywiołowej czy katastrofy mają pomagać zawodowej kadry medycznej. Czy udzielali już pierwszej pomocy? Tak, na obozie w Dusznikach człowiekowi, który wypadł z drugiego piętra schroniska. Nieprzytomnego transportowali na noszach, amortyzując wstrząsy „luka” na leśnych wybojach własnymi ciałami. W szpitalu chcieli oddać krew, ale to okazało się całkiem zbędne, gdyż oprócz lek- kich obrażeń i zatrucia alkoholowego uczest-

ELŻBIETA TOSZA

Nie czynią wrzawy



ni i nie ma podziału na kadrę obozu i zwykłych jej uczestników, może na tym, że nikt nikogo nie stawia w szeregu ani na baczność, nie zleca i nie każe, a zasadą uczestników jest dobroć i jedność. Wobec otwartej postawy wobec innych. Wobec kiedy pierwszy raz pojechali na oboz i tak ich właśnie potraktowano, byli zdziwieni, a potem wdzięczni i oni także natychmiast chcieli być życzliwi dla innych. Patrzyli z podziwem na sprawców ich dobrego samopoczucia, chcieli być takimi, jak oni, chcieli zostać SIM-ami.

Dziś już nimi są, prowadzą obozy, są komendantami, instruktorami, ale zanim otrzymali uprawnienia musieli sporo się nauczyć. Zasad udzielania pierwszej pomocy uczyli się na wykładach i ćwiczeniach praktycznych, w akcjach pozorowania wypadków, utrwalali umiejętności w biegach czerwono-krzyżowskich,

nikolowi libacji nie się nie stało. Poza tym jednym wypadkiem, zdobytej wiedzy na szczególne im musieli wykorzystywać.

Zyrtobieg nauczyli ich zaradności, umiejętności nawiązania kontaktu z obcymi, zachowania się w trudnej sytuacji, uporządkowania. Musieli więc przynieść odcisk serdecznego palca naczelnika gminy, pożyczyc największą gromnicę z pobliskiego kościoła, policzyc ilość woluminów w miejscowej bibliotece, przeprowadzić wywiad z najstarszym mieszkalcem wsi, przynieść przysięgę ludową z okolicy, zrobić karykatury kadry obozowej. Umiejętności zdobyte na obozie przysięgają się, kiedy trzeba załatwić obiad dla podopiecznych, fundusze na akcję, lekarstwa, lub kiedy przyjdzie złamać nieufność starszej osoby, która prosiła wprawdzie o pomoc, ale gdy SIM przychodził wytrępać dywan lub

przynieść węgiel z piwnicy, wycofuje się, zamyka drzwi.

Każdego wieczoru na obozie jedna z grup przedstawia bajkę, z elementami czerwono-krzyżowskiej rzeczywistości. Wtedy jeśli Wilk zjada Babcię a potem Czerwonego Kapturka, to przecież widzę humanitarne nie pozwalają na to, by rozpruć Wilkowi brzuch. Jak uwolnić ofiarę, nie czyniąc Wilkowi krzywdy?

*

Uczestnictwo w obozie nie stanowi jedynej przepustki do grupy SIM-ów. Trzeba jeszcze pokazać się w działaniu. Pierwszą akcją Darka była „puszka”. Z puszką nie lubi chodzić nikt.

— Czulem się jak żebrak — wspomina.

Woleliby zbierać pieniądze inaczej np. urządzić dyskotekę, temu jednak sprzeciwiają się obecne przepisy. — Wyludzą, a potem nie wiadomo, co robią z tymi pieniędzmi — wysłuchują każdorazowo. Pieniądże ze zbioru idą przede wszystkim na pomoc dla starszych, samotnych, kupuje się za nie koce, posciel. Wanda, która wróciła niedawno z międzynarodowego obozu w Szwecji opowiada, że dla jej kolegów z Czerwonego Krzyża innych krajów kwesta uliczna nie jest wcale przykrym obowiązkiem, tamte społeczeństwa, przyzwyczajone do istnienia wielu organizacji charytatywnych nie reagują na puszkę niechęcią lub burzeniem. Trzeba więc akcję załatwić sprytem. Mężczyzna nie odmówi ładnej, młodej dziewczynie. Chłopcy ustawiają się pod bramą stadionu i jeśli wynik meczu jest pomyślny, to i puszka reaguje na dobry humor kibiców swym ciężarem. Częściej wpada do niej pieniądze z kieszeni osoby starszej, rzadziej od ludzi wyglądających na dobrze sytuowanych.

Tomek organizował „telefon życzliwości”. Raz w miesiącu dawali ogłoszenie do prasy o cotygodniowym dyżurze młodzieży czerwono-krzyżowskiej. Najczęściej proszono ich o załatwienie leków, ludzie starsi o pomoc w porządkowaniu domu, o poczytanie książki albo po prostu, o rozmowę. Tamtą akcję przerwał stan wojenny. Powrócił do niej, nie będzie to „telefon”, który miał charakter interwencji doraźnych, lecz systematyczna pomoc dla najbardziej potrzebujących.

Małgosia na koncie swoich satysfakcji zapisuje historię pewnego chłopca z obozu dla sierot. Chłopiec był wyjątkowo wrażliwy, choć w podobnej sytuacji jak jego rówieśnicy, tęsknił za matką, jak nikt. W miejscu nadawcy na kopercie pisał: „Twój kochający cielec”. W czasie wakacji Domy Dziecka zamyka się, ich mieszkańcy przebywają na obozach, koloniach lub wyjeżdżają do rodziny, jeśli to możliwe. Podopieczny Małgosi otrzymał skierowanie na kolejny turnus obozu PCK-owskiego. Zapobiegliwścią i troską odebrano mu

szansę przebywania z matką. Chłopiec szalał z rozpacz. Odnaleźli ją, więc porozmawiali. Chłopiec wrócił do domu, na stałe.

*

Kiedy zostają już SIM-ami, mają nie mniej pracy. Są instruktorami na obozach dla przyszłych SIM-ów, pomagają prowadzić obozy dla sierot i dzieci niepełnosprawnych, organizują „dzień dziecka” w szpitalach i „gwiazdkę” w Domach Dziecka, pomagają urządzić wigilię dla samotnych, zakładają kluby „Wiewiórka”. A kiedy obowiązki trochę ciążą, pociesza się myślą, że już niedługo powakacyjny rajd, potem Andrzejkę, w maju rajd maturalny a latem znów wspólny wyjazd. I wtedy znacznie łatwiej wyjść z puszką na ulicę, przekonać kilka urzędników kilku instytucji o konieczności przekazania pieniędzy na imprezę dla dzieci alkoholików. Łatwiej i pójść na zebranie, mimo że jutro klasówka albo co gorsza egzamin. Oni również lubią śpiewać, tańczyć i wcale nie noszą na czole etykiety „pomagamy innym”, lecz są normalni, lubią siebie nawzajem, chcą być ze sobą i to jest także powód, że zostali SIM-ami.

*

Co zmieniło się w ich życiu?

Wanda: „Dawniej cały czas poświęcałam sobie, nie sądziłam, że mogę być komuś potrzebna”. Tomek: „Dostarczałam im potrzebę pomocy i opieki w mojej rodzinie. Gdyby nie PCK-owskie doświadczenia, nie potrafiłbym pomóc im w takim stopniu, w jakim robię to teraz”. Małgosia: „Nauczyłam się dostrzegać drugiego człowieka, umiem nawiązać z nim kontakt. To pomaga w życiu, uwalnia od stresów, napięć, sprawia przyjemność”.

Czy czują się lepsi?

— Nie, nie może trochę dowartościowani tym, że od czasu do czasu sprawiamy radość innym lub choćby poprawiamy komuś samopoczucie. Tym, że nie wszystko w życiu kierujemy tylko ku sobie. Ale przecież takich, jak my jest wielu. Młodzież Oaz prowadzonych przez Kościół posiada podobny program, też o opiekę się starszymi, pomaga niedołężnym. W człowieku istnieje potrzeba pomocy innym tylko nie zawsze splot wypadków i okoliczności sprawia, że człowiek potrafi ją ujawnić. Oziębłość i niechęć są wynikiem strachu przed ujawnieniem prawdziwych uczuć, jakie ludzie żywią do siebie. My staramy się przełamać ten strach w sobie, potem w innych.

Czy SIM-em może być każdy?

— Tak, każdy, kto umie otworzyć się na drugiego człowieka.

*

Istnieje rytuał czerwono-krzyżowski, powtarzany każdego wieczora na obozie. Wszyscy stają w kręgu, krzyżują ręce i nucą „Cisze” Tino Rossiego, nieoficjalny hymn simowski. Komendant dziękuje za dzień i przesyła najbliższej osobie uścisk dłoni, który krąży po kręgu, wracając do swego początku. Krąg się zamyka. Jest dobrze.

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Tradycję porównywaną już do garbu na plecach postępu i kuli w jego nogi i błyskawicy odziedziczonego po przodkach i tyłu jeszcze innych rzeczy, że tylko dziw się można, iż nikt jeszcze nie upadł na salomonowy pomysł użyczenia w niej brzytanowej kuli hamującej bieg ludzkości ku świetlanemu, rzecz jasna, jutru.

A mnie, proszę Państwa, chociaż nie poeta, tradycja kojarzy się niekiedy ze ścietym pączkiem rozwijającym wspaniale w krystalicznym flakonie. Bez korzenia, gleby i stołka, czyli bez naturalnej przyczyny i nadziei na skutek w postaci zawiązania się owoców. Krótko mówiąc bez sensu więc, tadu, składki i elementarnej logiki.

Swą tezę mogę poprzeć dwoma niejako sezonowymi, czyli jesieniami, mój przykładami w postaci nagłego ożywienia działalności galerii z jednej, a catorocznej działalności mojego znajomego, stojącego — co robić — już również na progu jesieni swego życia, a może nawet trochę dalej. Otóż galerię ożywił wspaniale w nieaktualnej tradycji paryskich jesienich salonów malarstwa, natomiast mój przyjaciel nie przestał jeszcze biegać za dziewczynami, chociaż Bogiem, a prawdą powodu po temu, czyli — jako się rzekło — gleby, stołka i korzenia jakby mu nie dostawało, za czym i z owocami jego krzątałny bywa rozmowa. To jednak — proszę Państwa — jego prywatna

sprawa, podczas gdy sezon jesienią obchodzi po części nas wszystkich.

A jego tradycja zrodziła się mniej więcej tak: po śmierci genialnego finansisty Colberta, administratora sztuk w Francji nie osłabło i mecenat Ludwika XIV mocno podupadł, bo bez pieniędzy trudno jest czegośkolwiek wymagać. Artysty poszukiwali więc sobie innych opiekunów w postaci wzbogaconego mieszczaństwa zwałasza, natomiast ta warstwa uciekała w lecce do śmierdzącego Paryża (tak, tak,

I tak to zrodziła się tradycja jesienich sezonów plastycznych i trwała do dziś, choć Kraków jest brudny jednak przez cały rok, a jego mieszkańcy również prze-

do Paryża wraz z pierwszymi chłozkami, a tam czekała już na nich pułapka w postaci jesiennego salonu właśnie, na którym można było nabyć gołego Wenusa albo coś jeszcze piękniejszego w rodzaju „Kobiety Boghari rozszarpanej przez lwice” (tytuł autentyczny obrazu niejakiego Ludwika Matout).

I tak to zrodziła się tradycja jesienich sezonów plastycznych i trwała do dziś, choć Kraków jest brudny jednak przez cały rok, a jego mieszkańcy również prze-

ruk cały nie stać na zakup dzieł sztuki, a już zwłaszcza jesienią, czyli po drogim urlopie, a przede wszystkim świętami.

Niemniej rokrocznie jesienią gdy zimny wiatr zaczyna strącać liście i zbudzenia bezawaryjnego rozpoczyna sezon grzewczy, czyli wówczas, gdy miejscy dyrektorzy od ciepła zaczynają tłumaczyć o zgodnym z planem chłodzie na wyższych piętrach budynków i całych połaciach Krakowa nawet — otóż wówczas zaczyna zmarzać tych mieszkańców wabić ogrzane galerie świetlnymi wystawami.

I tak Galeria Krzysztofora wra-

galerii). Lam, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nadrealizmu na świecie, nie wymaga reklamy. Należy jednak z radością powitać ow pierwszy i w dodatku brawurowy przejaw działalności Galerii Sztuki Latynoamerykańskiej i jej założyciela, p. Andrzeja Lewickiego i czekać na dalsze. Zbyt mało bowiem u nas znana sztuka tych obszarów — a dziwnym zrzędzeniem losu zarówno, jak niewątpliwym podobieństwem temperamentów — wiele wspólnego z naszą tradycją. Nie w sferze formy, jednak, gdyż nasze tradycje (!) są już zbyt odległe, lecz uczuciowego ładunku, zaś głównie w przekładaniu przesiłania, czyli treści nad medium, czyli kształtem i tym samym odrzucając rozpowszechnione na Zachodzie twierdzenia Mc Luhana o „przekazniku, który sam jest przekazem”.

Ponadto należy polecić wystawę Hansa Keisera w BWA przy Planach, a przede wszystkim jego naprawdę doskonały kolorysty i Roman Artymowski o podziemnych Arkadach, rzeźbione obrazy Ryszarda Orskiego w Galerii Prymat (o których G.K. zresztą już pisał) i Biennale łalki w TPSP, czyli wszystkie duże galerie miasta, a tym, który może dostać się na teren wojskowego szpitala — znakomitą wystawę rzeźby, wzbogacającą o kilka obrazów pt. „Życie IV”.

Wystawy te omówię w miarę możliwości w następnych odcinkach, na razie więc tylko zachęcam Państwa do ich oglądnięcia. Nim je zamknę, a w domach zrobi się ciepło i nie będzie się chciało z nich wychodzić.

JERZY MADEYSKI

Przeciąć problem skalpelem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

polipy. Leczymy krwawienia żylaków przełyku — zabieg ten często ratuje życie chorym. Badamy trzustkę endoskopowo, w zakresie niedostępnym innymi metodami. W chorobach żółdka i dwunastnicy jak wspominałem, nie stosujemy już wycięć części tych narządów, a tylko „odnerwienie”. Leczymy operacyjnie wiele chorób trzustki. Jeszcze kilkanaście lat temu, większości tych zabiegów zupełnie nie znano.

— Czego udało się dokonać chirurgii gastrologicznej w chorobach nowotworowych?

— Dzięki zastosowaniu endoskopii poprawiliśmy wykrywanie wczesnego raka żółdka z 3,5 do 23 proc. A wczesne wykrycie tej choroby warunkuje przecież efekty leczenia.

— To już sukces.

— Nie, to tylko znaczny postęp. Japończycy wykrywają wczesnego raka żółdka w 43 procentach, dzięki szerszemu zastosowaniu endoskopii. Kojarzając metody chirurgiczne z innymi poprawiliśmy wyniki leczenia raka zaawansowanego w granicach ponad 30 proc. A jeszcze kilka lat temu tylko ok. 5—10 proc. chorych na raka żółdka przeżywało ponad pięć lat. Pracowaliśmy nad tym w ramach programu rządowego. Fakt, że nauczyliśmy się rozpoznawać raka trzustki w jego operacyjnej postaci jest dużym postępem. Dość dobre mamy wyniki w leczeniu raka jelita grubego i odbytu. Zastosowaliśmy taki sposób leczenia operacyjnego, który pozwala na kontrolowanie funkcji fizjologicznej mimo sztucznego odbytu, a to uważa się za jedno z największych osiągnięć w chirurgii jelita grubego.

Równocześnie dbamy o stan psychiczny pacjentów — znakomicie działa nasza pracownia psychologiczna zabiegając nie tylko o komfort chorych, ale uczestnicząc w ich leczeniu i rehabilitacji.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ROZNOŃSKA

Nowy sezon

śmierdziało tam okrutnie, bo nikt nie usuwał śmieci z ulic spłukiwanych jedynie brudną wodą, pomyjami i zawartością nocników. Ba, nawet królewskie pałace cuchnęły jak zaraza z racji braku wygód, skutkiem czego dworzanie chadzali najchętniej do mrocznych galerii za posag i do ogrodów, jeśli pogoda dopisywała. Tak, np. Wersal, skanalizował dopiero Napoleon I; opowiadają, że po jego upadku zwłoka dała go podstarzała już para rewolucyjny uchodzić. Z dość kwasiłymi jednak minami aż do chwili, gdy weszli do skrzydła pod którym pękły rury kanalizacyjne. Śmierdziało więc mocno, lecz właśnie ów fetor rozbudził wspomnienia damy, która rzuciła się na szyję mężowi woliując — uchać, ach, uchać, wreszcie czując zapach dawnego, dobrego Wersalu!

Bogaci mieszczaństwo wracali więc

KONKURS O NAGRODĘ im. A. POLEWKI

Czas napisać o trudnościach największych, bo płynących od najbardziej zainteresowanych — i często nie rozumiejących interesu nadzornego — a więc mieszkańców samego Kazimierza. Tak oto zwraca się sam główny bohater:

— Muzeum Kazimierza Dolnego po roku 1972 pracowało w całkowicie już zmienionych warunkach organizacyjnych, systemu finansowania, zarządzania, wszelkich przepisów, wreszcie wobec całkowicie już zmienionych poglądów na restaurację zabytkowych zespołów miejskich i pojedynczych zabytków w stosunku do czasów Siłcińskiego. Również metody pracy konserwatorskiej były inne, nastąpiło też znaczne rozszerzenie pojęcia zabytku. Szczegółowe ingerowanie nowej służby konserwatorskiej we wszystkie poczynania, procesy przemian w mieście dawały okazję do różnicy zdań pomiędzy konserwatorem a przedstawicielami instytucji, władz oraz pojedynczych osób, a także grup społecznych. Różnice te zaczęły nawet ujawniać się w postawach agresywnych wobec muzeum jako instytucji i osób pełniących w nim powinności konserwatorskie. Niepokojące jest narastanie zjawisk zagrażających polskiej spuściznie kulturalnej, jak chociażby: negowanie zasadności wpisywania do rejestru zabytków budynków stanowiących własność prywatną, kwestionowanie ustaleń dotyczących wartości zabytkowej niektórych obiektów, celowości wydatków ponoszonych przez państwo na remonty niektórych zabytków, a także zabezpieczenia zabytków o znacznym stopniu zniszczenia (np. ruin siedemnastowiecznych spichlerzy lub wreszcie ruin zamczyska Kazimierza Wielkiego). Większość społeczeństwa miasteczka bardzo ostro protestuje przeciwko ratowaniu drewnianej zabudowy mieszkaniowej i gospodarskiej oraz małej architektury i drewna. Także wydatkowanie znaczniejszych kwot na badania archeologiczne, architektoniczne, studia koncepcyjne, badania historyczne — budzi wątpliwości. W najtrudniejszym dla mnie okresie odwiedziłem ówczesnego sekretarza PZPR. Rozmawialiśmy przez cztery godziny. Mówiłem o swych racjach i kłopotach, on radził, jak pozyskiwać zaufanie ludzi. W jakiś czas po tej rozmowie zauważyłem odprężenie w stosunkach z tymi urzędnikami i działaczami, którzy traktowali mnie z rezerwą. Ta rezerwa uchodziła powoli jak powietrze z przekutego balonu. Prowadziłem z mieszkańcami olerpliwie rozmowy. I nadal nie uchylam się od bezpośred-

właścicieli nieruchomości w innych, choćby sąsiednich, miejscowościach. Część zabytkowej zabudowy w mieście przestaje być społecznie użyteczna, ponieważ nastąpiła bardzo istotna zmiana sposobu życia i zarobkowania miejscowej ludności; niektóre zawody już nie istnieją, inne wymiera. W tej sytuacji niepotrzebne stają się niektóre stodoły, budynki inwentarskie, spichlerzyki, warsztaty, kuźnie. Właściciele tych obiektów nie widzą w nich żadnych wartości kulturowych; przeciwnie — traktują je jako wytydlawe, materialne dowody zaoferowania i chęć je likwidować. Trzeba więc ze środków konserwatorskich podejmować remonty przynajmniej w stosunku do zabytków najcenniejszych. Nadal w miasteczku brakuje gazu i centralnego zaopatrzenia w ciepło, nie zabezpieczono miasta przed powodziami burzowymi, powszechny jest brak mieszkań, cierpiemy niedostatek energii elektrycznej. W tej sytuacji restaurowanie kilku pojedynczych monumentalnych zabytków — to jedynie irytujące mieszkańców kwiatki przy kożuchach. Tym bardziej, że jakosć i tempo prac przy zabytkach pozostawia także wiele do życzenia. Tylko niewielka część lokalnej społeczności rozumie, że mimo powszechnych niedostatków miasta, ratowanie

większych bogactw Kazimierza nad Wisłą. Żurawski zatrudnia przez siebie dobrane siły fachowe; wiadomo, sila atrakcyjnego przyglądania rozmiłowanemu w Kazimierzu ludzi jest ogromna. Środki ma przyznawane z budżetu centralnego. Mimo tych ułatwień, a nawet pewnych przywilejów, być tu konserwatorem nie jest łatwo. Bo — jak słusznie puentuje swoje wynurzenia Kurzątkowski — stanowisko konserwatora miasta Kazimierza nad Wisłą nie jest po prostu etatem do obsadzenia pracownikiem o kwalifikacjach formalnie odpowiadających wymaganom siatki plac. Niezbędny jest wieloletni staż, dający zasób doświadczeń, praktyki. Potrzebna jest umiejętność swobodnego poruszania się nie tylko w sferze profesjonalnej, ale również prawnej, administracyjnej, finansowej, a przy tym zdolność do taktycznego i strategicznego rozgrywania spraw dla dobra nadzornego celu: rewolucyjnej zasobów kulturowych powierzonego opiece obszaru. Dlatego sprawa utworzenia wydzielonego nadzoru konserwatorskiego nad Kazimierzem Dolnym łączona była z jednym człowiekiem.

Dodam od siebie: z Jerzym Żurawskim. Dobrolił się on przed pię-

łości w krajobrazie. Park Kazimiersko-Naleczowski ożył (Naleczowski jest otuliną Kazimierskiego). Do pobliskiej wsi Międliszew konserwator pozwolił — pod swoim nadzorem — poprzemysłować zabytkowe chaty, lamusy i wiatrak.

Działalność konserwatorska muzeum w Kazimierzu rozciąga się na Puławę i Naleczów. Z tym, że w Puławach i Naleczowie Żurawski bardziej działa jako „urzędnik”, zaś w Kazimierzu jako konserwator „dosłowny”. Opiekuje się przyszłością odremontowanej świątyni Sybilla, w której Izabela Czartoryska powołała kiedyś pierwsze polskie Muzeum Narodowe (Zbiory Czartoryskich). Instytut Uprawy, Nawożenia i Glebozawstwa, mający swą siedzibę w pałacu Czartoryskich — jest dobrym mecenasem zabytków i współdziała z konserwatorem. Oddzielnym problemem stanowi ruiny zamku w Janowcu, po przedwójnej stronie Wisły. Jeszcze dziesięć lat temu był to ostatek w Polsce zamku w prywatnych rękach, Leona Kozłowskiego. Oczywiście tutaj w grę wchodzi jedynie przepiękny zresztą. Żurawski zaproponował, żeby Janowice stał się oddziałem kazimierskiego muzeum (to już nie muzeum — to imperium!). Przed laty w tej sprawie pośredniczył twórca idei mecenatu wielkiego przemysłu nad wielkimi zamkami, ówczesny generał konserwator zabytków w Polsce i dyrektor Kierownictwa Odnowienia Zmku Królewskiego na Wawelu — profesor Alfred Majewski. Namówił do współdziałania — i to bezinteresownego — ministra chemii. Ministerstwo to wyasygnowało w 1974 r. aż 1 mln 200 tys. złotych (to były pieniądze wtedy!), z tej sumy Żurawski zapłacił milion Kozłowskiemu za ruiny wraz z parkiem, a 200 tysięcy przeznaczył na badania historyczne, prace archeologiczne i dokumentacyjne. Konserwator sprowadził w sąsiedztwo ruiny piękny dwór z Moniaków k. Urzędowa i stodołę dworską. Tam, w XVIII-wiecznym wnętrzu dworskim znajduje się wystawa, dotycząca dzieł z zamku Janowieckiego i jego konserwacji. Zawisła na ścianach kopia portretów właścicieli zamku (Firlejów, Tarłowickich, Lubomirskich, Potockich, Piaseckich). Kierownikiem działu muzeum jest mgr Wiesław Malawski, od lat wielu dobrym duchem zamczyska są państwo Złotnikowie. Oddział specjalny nadzoruje teraz konserwację ruin, a po zakończeniu, za lat parę — administracja udostępni zamek do zwiedzania i na bieżąco dbać będzie o jego stałe zabezpieczenie. Konserwuje się starożytności. Żurawski sprowadził tu stodołę z Wyglądów, spichlerz z Kurowa (województwa), drugi z Podłodowa. Powstała w Janowcu kompleks zabudowy dworskiej, a obiekty towarzy-

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

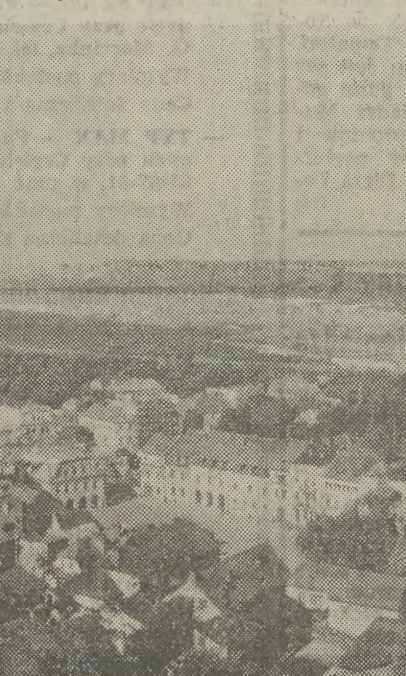
MOCNY CZŁOWIEK W KAZIMIERZU (3)

Jego spuścizna kulturalna jest konieczna, że zabytki stanowią o podstawowej, turystycznej funkcji miasta, a więc — w perspektywie — o bycie jego mieszkańców.

Niechęć z chwilowego zniechęcenia, zatraconego nawet o pesymizm, wyrwa naszego bohatera słowa konserwatora Lublina, cytowanego już Mieczysława Kurzątkowskiego, który dostrzega wielkie pozytywne

działalność w Kazimierzu małego syna, „malucha” oraz zawalu serca.

A teraz obciąża retrospektywą konkretnych, najważniejszych dokonań konserwatora i jego zespołu. W ciągu lat czterdziestu Żurawski w muzeum zastał... półtona etatu i roczny budżet, wynoszący za ledwie 110 tys. zł. Rozbudowuje muzeum zgodnie z ideą „rozproszanego



Kazimierz Dolny

nich spotkań, wyluszczałam raczej konserwatorskie i słucham opinii. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca w kameralnej sali Domu Kultury spotykaliśmy się, zaproszenia wysyłając i miennie, w zależności od tematu i zasięgu zainteresowania szczegółowymi problemami. Każdy gość spotkania wskazywał następną adresy. Nie było pytań tabu. Często występowałem z architektem miejskim dla podkreślenia jednolitego stanowiska we wszystkich sprawach Kazimierza. Przychodziło 40–50 osób. Potem opowiadali swoim rodzinom i znajomym, o czym była mowa. W ten sposób trwa uświadamianie w sposób najwłaściwszy, bo nieoficjalny...

Muszę ze smutkiem powiedzieć — kontynuuję Żurawski — że akcje popularizujące ochronę zabytków i wywołujące złożoność problematyki konserwatorskiej nie przyniosły oczekiwanych zmian postaw społecznej. Trudno bowiem szybko zmienić naturę ludzką, to chyba w ogóle nie jest do końca możliwe, gdy w grę wchodzi poczucie interesu własnego.

Utożsamiając władze konserwatorską z budowlaną, a plan zagospodarowania przestrzennego wyłącza z polityki konserwatorską — winą za wszystkie niepowody dla siebie konsekwencje kazimierzanie obciążają zabytki i ich konserwację. Przekonania takie utrzymywały się tym łatwiej, że służby nadzoru budowlanego były i są, w całej Polsce, dalekie od doskonałości. Kazimierzanie nawet nie mogą zrozumieć, dlaczego domy powinni pokrywać gontem czy dachówką ceramiczną, i dlatego nie zgadzają się na pokrywanie uliczek asfaltem. W ciągu ostatnich tylko 10 lat odnotowaliśmy dwadzieścia kilkadziesiąt mniej lub bardziej szkodliwych samowoli budowlanych na obszarze zabytkowego miasta. Było ich jeszcze więcej, lecz część nakazanych rozbiórek została wyeksekutowana. Możliwe jest uwzględnienie słusznych potrzeb i aspiracji miejscowego społeczeństwa. Można w kamienicach i domach jednorodzinnych zapewnić komfortowe warunki zamieszkania, przy zachowaniu ich wartości architektonicznych, zabytkowych. Można także budować domy nowe, odpowiadające potrzebom mieszkańców, jednak warunki wynikające z przepisów prawa i pryncypów konserwatorskich, przyjęte w odniesieniu do całego zespołu zabytkowego miasta wraz z otuliną krajobrazową, powodują całą gamę utrudnień, których nie mają

zmiany już w pierwszym pięcioleciu rządów „oświeconego dyktatora” — Żurawskiego. — Aktywność muzeum — powiada on — zaznaczyła się przede wszystkim w opracowaniu nowych planów, podjęciu intensywnych prac konserwatorskich, remontowych i zabezpieczających przy budynkach zabytkowych, pomocy materialnej dla remontujących swe zabudowania właścicieli prywatnych a także w dalszym ograniczaniu samowoli budowlanej. Najcenniejszym tego przykładem może być decyzja konserwatorska o przymusowej rozbiórce wielkiej cieplarni, najkosztowniejszej „dzikiej” inwestycji prywatnej w Kazimierzu, uważanej przez część mieszkańców za netykalną. W ten sposób — egzekwując — konserwator obalił mit trwałości faktów dokonanych. Działalność nowej organizacji konserwatorskiej znalazła też widoczny wyraz zewnętrzny w licznych pracach przy zabytkach na terenie miasta. Ochrona rusztowaniami zabytków, zabudowania prywatne, remontowane przy finansowym lub materialnym wsparciu muzeum — dają obraz miasta, przechożącego wielką, konserwatorską kurację. Szybki efekt wizualny miał dla kierującego muzeum Jerzego Żurawskiego ważne znaczenie taktyczne od początku działalności w Kazimierzu. Na nim bowiem, a nie na gabinecie, wypracowywano studium mogło być zbudowane prestiż nowej organizacji konserwatorskiej, niezbędny do przekonania o słuszności przyjętej przez nią linii postępowania. Związana, że jej realizacja napotykała i napotyka nadal opory.

Działalność muzeum jest zatem nieustannym forsowaniem stanowiska konserwatorskiego na przekór kontrargumentom lub wyolbrzymianym niemożnościom. Obrona interesów prywatnych nierazko przyjmuje formę kwestionowania słuszności całej linii postępowania konserwatorskiego muzeum. Dlatego również warunkiem udanego kazimierskiego eksperymentu — znaczącego przykładu dla podobnych walorowo miejscowości — było wyposażenie muzeum (jako jednostki konserwatorskiego nadzoru) w uprawnienia organu administracji szczebla wyższego, niż administracja lokalna. W niczym to zarazem nie umniejszało uprawnien miejscowych władz, ale jednak ułatwiło wdrożenie zasady nadzorności interesów ochrony zabytków, środowiska kulturowego i naturalnego, jako naj-

skansenu żywego”, sprowadza dworaki, w pejzażu komponując piękne chaty (mieszkania pracowników), w domu Siólskiego przez lat osiem mieściła się dyrekcja, od kilku lat przeniesiona do dworu, przywiezionego aż z Gościadowa. Przeprowadził gruntowny remont sławnej kamienicy Celejowskiej, sąsiednie wykupił dla potrzeb muzealnych. Trwa konserwacja najcenniejszych zabytków architektury: konserwuje ruiny zamku Kazimierza Wielkiego i nadbudowę wieżę, wyszcządzoną przez Austriaków z początku XIX wieku. Była ona najwyższym kiedyś elementem tego wspaniałego zamczyska. Uratował sławne spichlerze: Ulanowskich (obecnie — Mikołaja Przybyły, bo odkryto inicjały MP i gmerk byłoby z datą 1891), będzie tu Muzeum Przyrodnicze w miejsce planowanego Muzeum Wisky, gdyż Centralne Muzeum Morskie obiecujące nadesłanie tu stałej ekspozycji rozmyśliło się i zasyło filię w Tczewie; przy Tyszczykiewicza 18 w spichrzu zabezpiecza mury magistralne, spichlerz „Pod wianuszkami” (końcowa faza odbudowy) stanie się młodzieżowym schroniskiem turystycznym, a spichrz Chaima Fajersztajna będzie ciągiem dalszym Muzeum Przyrodniczego, filia Muzeum Kazimierskiego.

Odbudowuje się Faktorie Angielskiej (XVII-wieczna rezydencja przy ul. Krakowskiej), z przeznaczeniem na pracownię konserwatorską i magazyn muzealny. W rusztowaniach stoją przepiękne kamienie Mikołaja i Krzysztofa Przybyłów w Ryńku, których elewacjom przywraca się młodzieżowy wygląd. Duma Kazimierza, sławne organy w farze, poddane konserwacji przez krakowskie PKZ. Odkryto i zakonserwowano pochronię „Ostatniej Wierzy” (z 1670 roku) w kościele św. Anny, w farze konserwowano też: nagrobek Mikołaja Przybyły, siedemnastowieczne stalle, XVII-wieczny ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej. Wyremontowano jatki koszerne przy Małym Ryńku i drewnianą oficynę obok, chałupę Niezabitkowskich, stodołę przy Lubelskiej 52 i obok dom drewniany, w trakcie remontu dzwonnicy przy farze. Całkowicie nową sprawą jest zabezpieczenie i udostępnienie piwnic, gdzie mieści się Muzeum Sztuki Złotnickiej i stała ekspozycja srebra, a na parterze wystawę mienne malarską, grafiki, fotografie etc. Nie trzeba podkreślać, że wszędzie konserwator trzyma się żelaznej zasady: ochrona zabytku po jedynego — zespołu zabytków i ca-

żące są magazynami, zaplecziem gospodarczym janowieckiego oddziału. Oczywiście — cały Janowiec objęty jest ochroną konserwatorską.

A gdy się stanie na Janowieckim brzegu, na skarpie wspaniałej i spojrzysz teraz, latem 1985 roku na panoramę przeciwną, na cudowny pejzaż cudem niemal uratowanego Kazimierza nad Wisłą, strach człowieka oblatuje na myśl, o by się stać mogło, gdyby Żurawski nie przybył tu w porę z Łańcuta.

Jakże opłacalna była ta walka sprzed wielu lat. Na naszych oczach spełnia się szlachetna idea — twórczej wizerunku, To, co wiada naprzeciw, zatykający urodą panoramiczny widok, to nie innego jak żywe laboratorium prawidłowej ochrony obiektów zabytkowych wśród niepowtarzalnych walorów przyrodniczych. Dobrze, że w porę, a raczej już przed katastrofą, pojawił się kreator z własnym światem wartości. Od co najmniej 1979 działał w warunkach skrajnego kryzysu, zawsze czegoś brakowało, w Warszawie zmieniali się ekipy polityczne i gabinety rządowe, wiary historii wiały w różne strony, a on przy swym uporze trwał. Budował wartości ponadczasowe, których bieży kalendarz nie interesuje.

Żurawski żył w swym miasteczku. Jest rygorysta, który jednak każdemu przeciwnikowi zawsze może spojrzeć prosto w oczy.

Jest przykładem „człowieka renesansowego” zapłatanego w belkocliwe czasy XX wieku. I dlatego właśnie, wśród poczucia niemocy innych, udało mu się sprawić, aby ten cud natury i kultury mógł przeżyć swój renesans raz jeszcze.

PS. — od Redakcji. Wskutek wejścia w życie w roku 1984 aktów prawnych wyższego rzędu, dotyczących struktury organizacyjnej organów administracji państwowej, obowiązuje od 1972 r. specjalny status konserwatorski dyrektora Muzeum Kazimierza Dolnego stanął pod znakiem wątpliwości. Do dnia dzisiejszego — a minął rok — nie zapadły decyzje w Ministerstwie Kultury, rozstrzygające o możliwości funkcjonowania ochrony zabytków w rejonie Kazimierza-Naleczowa i Puław według dotychczas sprawdzonej praktyki. Niepodważenie owego „szczególnego statusu uprawnienia”, dzięki któremu Żurawski mógł tak wiele zdziałać, doprowadzić może do powrotu najgorszej tradycji sprzed roku 1972.

TEATR

Prostokąt sceny teatru STU zamyka parasol gwiazdowego nieba. Z czeluzi, wydobyta promieniem światła nadchodzi zgrabiona kobieta — Matka, mrucząc pod nosem codzienne zaklęcia. Ale ten dzień inny jest od wielu poprzednich. Dziecko, dla którego szykowała ją, do, wyrosłe w rytmie matczynej troski i troski, w przestrzeni ciepła i dobroci, musi poznać prawdziwy świat, gdzie przybłył blask nieboskotonu jest równie czynną metaforą, jak przetworzony przez scenografa cytat z Kanta.

Nadchodzi zatem taki moment, gdy dojrzałość wynika z rachunku lat, to czas konfirmacji, która istotkę spod gwiazdowego parasola przenosi do zaplanowanego przez mądrych świata, albo czyni zeń pielgrzymą po dojrzałym życiu. Owo pielgrzymowanie wieczne i blazęński habit wygoda się ochronnym pancernem, broniącym przed przerażającą, kalwińską jakąś, celowością bytowania. Przed racjonalizmem i kalkulacjami pozostawiającymi życie jego słodkości, radości i zabawie. Oznacza jednak również dobrowolne wtopienie się w margines tolerowanych postaw, skazanie się na biedy tułacza, wędrującego filozofa, któremu mądrych maksym częściej starcza niżli chleba. Joseph van den Berg nazywa swego bohatera „glupcem”; byłoby głupotą poszukiwanie oparcia dla swych codziennych zajęć w uczuciach dla tych, których kochamy, z którymi dzieliliśmy się przyjaźnią, koleżeństwem?

Poniękaj tak, bo realność technologiczna rządzi się prawem maszyn i procesów, prawem regulowanym fizykalnymi parametrami a nie subtelnością porządku duszy. Tylko że van den Berg kupił dla swego Glupca licencję Glupiego Jasia z baśni Andersena: los zatem zgoutuje mu sukces, mimo nieprzystawalności do świata, mimo naiwności i dziecięcej wiary w człowieka. Glupiec w przedstawieniu holenderskiego maga teatru staje się posiadaczem wielkiego pudła czy też skrzyni, mieszczącej całą przedziwną familię. Żyje tu choćby żartoczka Portmonetia, symbolicznie zła i zachłanna, ptak Frederik, któremu podcięto skrzydła i tętni teraz do podniedźnych perspektyw, jest i przebadany w swoim upośledzeniu (?) osobnik, widzący z przodu i z tyłu — czyli więcej, pełniej, któremu niestety w głowie się pomieszało oraz Baba Jaga (to przeciwieństwo do baśniowej tradycji łagodna, uczuciowa). Swych familiantów obciąża Glupiec tkliwymi uczuciami, a trochę o nich odczuwa rezygnację z własnych potrzeb.

Współne życie Glupca i zamkniętej w skrzyni kompanii wpływa między wschodem a zachodem słońca, opierając się na łagodnych obyczajach, na serdecznych spotkaniach z ludźmi, ludźmi do brzości dodajmy — innych bowiem Glupiec unika jak ognia. Nieustająca wędrownia nie szkodzi rytmowi przywykłych i rytuałów, czyniących dzień podobnym drugiemu a żywot prostym, spokojnym, przenikniętym troską o współtowarzyszy losu. Nie trudno dotrzeć do źródła van den Bergowej księgi zasad moralnych i poetyckich przetwarzania świata: kłania się nam Hans Christian Andersen z Odense, kłaniają się wraz z nim baśnie o „Towarzyszu podróży”, „Dzielnym otowianym żołnierzu”, „Swinopasie”, „Nowych szatach cesarza”. Ten sam Hans Christian — autor opowieści o „Dyrektorze teatru

marionetek”, złączonym duchową i emocjonalną więzią z antyepirą Holena i’a.

Otóż właśnie Holendra! Mimo bowiem klasycznych odniesień, ponad humorem i śmiechem grzeszek unosi się w opowieści o Glupcu duch ciemny, widmo nieuchronnego końca — śmierci wpisanej w narodziną kaluistycznym dogmatem. Glupiec van den Berga z opowieści o „Matce i glupcu” to Guignol roku 1985, który w udręce śmierci osiągnął swój egzystencjalny wymiar (choćby tragedią jest nie tyle owo ostateczne rozwiązanie, ile ciągłe obumieranie). Cień przyszłości człowieka, albowiem nie znajduje on ujścia z opozycji obumierania uczuć i zatracania się w nich; dlatego wędrowną kończy Glupiec wywołaniem się z obezwładniających więzów uczuć i staje równy wobec towarzyszy. Taką jest cena dorosłości, tej — dzieckiem podsytej tańce. Joseph van den Berg zamknął „Matkę i glupca” kłamrą. Znowu pojawia się Matka-opiekunka, mrucząc mruczącą o gotowaniu jada.

Przedstawienie holenderskiego twórcy należy do tych szczęśliwych, w których przejmująca idea znajduje pełny artystyczny ekwiwalent sceniczny. Stanowi wynik a zarazem etap pracy

Egzystencjalny Guignol

zabawiającymi życie jego słodkości, radości i zabawie. Oznacza jednak również dobrowolne wtopienie się w margines tolerowanych postaw, skazanie się na biedy tułacza, wędrującego filozofa, któremu mądrych maksym częściej starcza niżli chleba. Joseph van den Berg nazywa swego bohatera „glupcem”; byłoby głupotą poszukiwanie oparcia dla swych codziennych zajęć w uczuciach dla tych, których kochamy, z którymi dzieliliśmy się przyjaźnią, koleżeństwem?

Poniękaj tak, bo realność technologiczna rządzi się prawem maszyn i procesów, prawem regulowanym fizykalnymi parametrami a nie subtelnością porządku duszy. Tylko że van den Berg kupił dla swego Glupca licencję Glupiego Jasia z baśni Andersena: los zatem zgoutuje mu sukces, mimo nieprzystawalności do świata, mimo naiwności i dziecięcej wiary w człowieka. Glupiec w przedstawieniu holenderskiego maga teatru staje się posiadaczem wielkiego pudła czy też skrzyni, mieszczącej całą przedziwną familię. Żyje tu choćby żartoczka Portmonetia, symbolicznie zła i zachłanna, ptak Frederik, któremu podcięto skrzydła i tętni teraz do podniedźnych perspektyw, jest i przebadany w swoim upośledzeniu (?) osobnik, widzący z przodu i z tyłu — czyli więcej, pełniej, któremu niestety w głowie się pomieszało oraz Baba Jaga (to przeciwieństwo do baśniowej tradycji łagodna, uczuciowa). Swych familiantów obciąża Glupiec tkliwymi uczuciami, a trochę o nich odczuwa rezygnację z własnych potrzeb.

Współne życie Glupca i zamkniętej w skrzyni kompanii wpływa między wschodem a zachodem słońca, opierając się na łagodnych obyczajach, na serdecznych spotkaniach z ludźmi, ludźmi do brzości dodajmy — innych bowiem Glupiec unika jak ognia. Nieustająca wędrownia nie szkodzi rytmowi przywykłych i rytuałów, czyniących dzień podobnym drugiemu a żywot prostym, spokojnym, przenikniętym troską o współtowarzyszy losu. Nie trudno dotrzeć do źródła van den Bergowej księgi zasad moralnych i poetyckich przetwarzania świata: kłania się nam Hans Christian Andersen z Odense, kłaniają się wraz z nim baśnie o „Towarzyszu podróży”, „Dzielnym otowianym żołnierzu”, „Swinopasie”, „Nowych szatach cesarza”. Ten sam Hans Christian — autor opowieści o „Dyrektorze teatru

KRZYSZTOF GŁOMB

FILM

Jeszcze w połowie lat 70. najpoważniejsi krytycy polscy, posługując się opiniami kolegów zachodniemieckich, wyrażali pogląd, że kino Republiki Federalnej Niemiec nie istnieje jako zjawisko artystyczne. Ousem, z kryminalnej i pornograficznej fali od czasu do czasu uleciała się rodyński o znamionach arcydzieła, jak „Niepokoję wychowanka Törlessa” Volkera Schlöndorffa czy „Sceny myśliwskie z Dolnej Bawarii” Petera Fleischmanna, ale są to — uzasadniano — owe wyjątki potwierdzające regułę, że kinu nad Renem brakuje szerszego oddachu, a kiedy sięga po temat współczesny bądź odwołuje się do nazistowskiej przeszłości, to używa wykrętków interpretacyjnych. Jednym słowem niemieccy filmowcy po wojnie nie zdali dotąd — twierdzono — psychoanalizy swego narodu, ulegając „dezeryjności świadomości społecznej”. Odzywały się i takie głosy, że „młode kino niemieckie”, któremu początek dał skandalizujący manifest z Oberhausen (1962) podpisany m. in. przez Alexandra Klugego, Edgara Reitz, Huberta Vesely’ego, braci Peiper i Ulricha Schamoniach, umarło śmiercią naturalną, zanim zdążyło się artystycznie rozwinąć. Nawet wówczas, gdy grupe zasiliły ta-

OD OBŁĘDU DO GODZINY „0”

kie indywidualności, jak Werner Herzog, Reiner W. Fassbinder, Rainhard Hauff czy Margareta von Trotta.

Na ile były to celne, a na ile powierzchowne opinie mogły przekonać się bywalcy krakowskiego Klubu Sztuki Filmowej „Mikro”, śledząc w październiku przegląd kin zachodniemieckie, który zgromadził 16 tytułów, głównie z lat 70, w większości nie znanych u nas szerszej publiczności.

Rozważań nad źródłami faszystowskiego obłędu dostarcza pozornie obyczajowy dramat „Matthias Kneissel” (Matthias Kneissel) Reinharda Hauffa, na dodekate ubrany w XIX-wieczny kostium. Akcja toczy się, co jest warte szczególnego podkreślenia, w bawarskiej wsi w powiecie Dachau, która to miejscowość współczesnym pokoleniom automatykiem kojarzy się z obozem koncentracyjnym i jak pamiętamy z historii, pierwszym z założonych przez Hitlerowców. Na czym polega dramat rodzinny Kneisselów? Dlaczego wieść odradza ich, skazując na wegetację poza społecznością gminy? Z prostej przyczyny, która w kilkadziesiąt lat później na tej samej monachijskiej ziemi urosła do zasady doktrynalnej: narodowociości różnica. Kneisselowie bowiem nie byli rasowo czysti, ponieważ mieli domieszkę krwi włoskiej. I nie wywołali się z tych okolic, byli przybyszami. Stolarz, tytułowy bohater, wchodzi na zbójnicką ścieżkę, na którą zaprowadził go miejscowa społeczność, pełna irracjonalnych uprzedzeń dla obcych. Jeszcze wszyscy nie wiedzą co to narodowy socjalizm, ale gdzieś tam w umysłach podświadomości nawastrawiają się pokłady szowinizmu: niemieckości i tylko niemieckości. Charakterystyczne, że wcześniej Fleischmann w „Scenach myśliwskich z Dolnej Bawarii” chłopów — soli tej ziemi — również uważał za podgiebie podatne na ideologię spod znaku swastyki.

Trudno zmieniać mentalność narostą przez wieki. Nawet przegrana wojna, która tyle przewarowała polską pojęć, nie wykorzystała ksenofobii. W „Dziatorobie” (Katzelmacher) Reiner W. Fassbinder obserwujemy narastanie urogości wobec cudzoziemca. Rzecz dzieje się w latach 60, a więc odpada kryterium aryjskości, przynajmniej jawnie nie wchodzi w rachubę. Młodzi Niemcy atakują Greka za to, że jest Grekiem, czasowym robotnikiem i konkurentem do miejsca pracy. Dochodzi element polityczny. Styszel, że w Grecji są komunisty, zatem on także musi być komunistą, a to już wystarczający powód, aby mu sprawić lanie.

Hauff, Fassbinder umieszczając akcję filmów

w różnych okresach, analizując zachowanie się swych bohaterów w różnych środowiskach, dochodzą do podobnego wniosku, że nietolerancja światopoglądowa, obyczajowa, głęboko zakorzeniona w społeczeństwie, stała się latwym żerem dla nazistowskiej demagogii. Diagnoza, trzeba przyznać, ani odrywająca, ani unikająca, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że jest punktem widzenia samych Niemców, z którą niekiedy musimy się utożsamiać.

Pod tym względem najciekawszych wrażeń dostarcza film Helmy Sanders „Niemy blada matka” (Deutschland bleiche Mutter), próbujący określić odpowiedzialność generacji, która uczestniczyła w wojnie, wychodząc zeń okaleczona moralnie i fizycznie. Paraliż twarzą jednej z głównych bohatererek, spowodowany przeżyciami wojennymi, można odczytać jako symbol paraliżu społeczeństwa, będący następstwem uległości wobec ideologii narodowego socjalizmu. Narratorka filmowej opowieści, urodzona podczas aliamckiego nalotu, a więc dziecko wojny, co także ma swoją symboliczną wymowę, przedstawia biografię rodziców, pokolenia odpowiedzialnego za wojnę i uczestniczącego w ludobójstwie. Ojciec, przeciwny obywateli Rzeszy, idzie na front, uczestniczy w masakrach ludności cywilnej w okupowanych krajach. Prześladują go wspomnienia o zastrzelonej kobiecie, bardzo podobnej do żony. Matka po zbombardowaniu domu widzie życie tułaczę, uciekającą

przed frontami. Wreszcie na oczach córki pada ofiara gwałtu zwycięskich Amerykanów. Po wojnie, odmiennymi przeżyciami rodzice nie znajdują wspólnego języka iomal nie dochodzi do samobójstwa matki. Celowo przytaczamy w wielkim akcie fabuły, aby zwrócić uwagę na to, jak sami Niemcy wspominają nazistowskie przeszłość.

Również poprzez dramat rodzinny wojnę pokazuje Bernard Sinkel w filmie „Wojna dźwięczą” (Der Madchenkrieg), którego akcja, co także zasługuje na podkreślenie, toczy się w Pradze, a rozpoczyna na kilka lat przed włączeniem Czechosłowacji do Rzeszy. Losy trzech córek niemieckiego urzędnika bankowego reprezentują różne postawy wobec życia i wydarzeń politycznych. Jedną z nich ze względu na osobistych wiąże się z czeskim ruchem oporu, co by symbolizowało, że i Niemcy uczestniczyli w antyfaszystowskim froncie. Wszystkie w Pradze przeżywają życie osobiste, a kiedy ojciec, który przypadkowo dostał się na cześć barykadę powstańców, zostaje zastrzelony przez swoich, siostrą nie pozostaje nic innego, jak uciekać do Niemiec, już pobitych.

Właśnie taki krajobraz po bitwie, na przedmieściu Lipska filmuje Edgar Reitz w „Godzinie zero” (Stunde Null). Niemcy podzielono na strefy. Lada moment mają nadzieję Rosjanie. Jak zachowują się zwycięzcy? — oto pytanie, które dręczy mieszkańców, bo podłogi są bardzo alarmujące. Ufajniakują się pierwsze postawy. Przybywa męczenników, podający się za działacza ligi antyfaszystowskiej, aby przygotować powitanie żołnierzy Armii Czerwonej, jak później okaże się, za Hitlera był on gorącym orędownikiem wrogu. Pojawia się młodzieniec, który pytał uprost Amerykanów, dlaczego nie zawarli z Niemcami sojuszu przeciw Rosjanom. Zeby krajobraz był pełniejszy, a czas dokładniejszy, reżyser na plan wprowadza bodajże polskiego Żyda, właściciela karuzeli. Wszyscy zgadzają żyć jakby od nowa, bowiem wybita godzina zero, z którą każdy wiąże jakieś nadzieje. Młodzieniec pragnie przebieć się do strefy amerykańskiej. Rosjanie zatrzymują się na krótki postój i wbrew pogłoskom nikogo nie gwałcą i nie rozstrzelują.

Naturalnie filmy pokazane podczas przeglądu, tematu — rozrachunek z faszystowską przeszłością — nie wyczerpują. I daleko im jeszcze do bezkompromisowego rozprawy. Jedno jest pewne, że nie wybielały na najciemniejszego okresu w swoich dziejach, choć z pewnością i całej produkcji nie brakuje i takich.

WOJCIECH KLEMIATO

Do pracy poza granicami kraju

Rekomendacja dla krakowskich budowlanych

(Inf. wł.). Opublikowana została druga już w tym roku lista przedsiębiorstw rekomendowanych do wykonywania obiektów, prowadzenia robót i świadczenia usług budowlanych za granicą. Rekomendacji udzielił minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz minister górnictwa i energetyki w odniesieniu do przedsiębiorstw budujących obiekty górnicze, zawodowe elektrownie i sieć najwyższych napięć. W rejestrze prowadzonym przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego znalazł się między innymi „Energoprzem”, Przedsiębiorstwo Zmechanizowanych Robót Inżynieryjnych, „Energopol-2”, „Budopol”, „KraKów, Krakowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych, „Budostal-8”, „Elektromontaż-1”. Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców

Przemysłowych, „Transbud” — Kraków, „Budostal-2”. Dodajmy, iż uprzednio na liście ogłoszonej w maju br. znalazł się m.in. „Elektromontaż-2”, „Transbud” — Nowa Huta, nowohucki „Montin”, „Budostal-5” i „Budostal-1”. Podstawowym skutkiem posiadanej rekomendacji jest zobowiązanie central handlu zagranicznego do powierzania zadań eksportowych w pierwszej kolejności przedsiębiorstwom rekomendowanym. Ta metoda działania znajdująca swoje prawne oparcie w Uchwalę nr 15 Rady Ministrów z 23 stycznia 1984 ma na celu wyeliminowanie z działalności eksportowej wykonawców kłopotliwych, którzy nie wykonują zadań w kraju, porzucają się na atrakcyjną pracę poza granicami kraju, a potem... ponoszą tam straty. (jb)

Najbezpieczniej! przewoźnicy

Wczoraj podsumowano konkurs na najlepsze przedsiębiorstwo komunikacji miejskiej w województwie. Tym razem głównym kryterium było przestrzeganie przepisów bhp. Najlepszy w rywalizacji okazał się Zakład Eksploatacji Autobusów — Wola Du-

chacka — Kraków przed Zakładem Eksploatacji Autobusów — Bieńcynce i Przedsiębiorstwem Komunalnym z Przemysla.

Obecni byli m. in.: dyrektor departamentu w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Przemysłu Tadeusz Mirus, główny inspektor bhp Janusz Dolindowski i dyrektor Zrzeszenia Przedsiębiorstw Komunalnych Mięskiej Włodzimierz Kolyga. (bb)

Oferta KAW Kraków

Atrakcyjne plakaty społeczno-polityczne

KAW Kraków proponuje zakładom pracy, instytucjom, szkołom i placówkom kulturalno-oświatowym zestawy 16 plakatów społeczno-politycznych z 1986 r.: „Ofensywa styczniowa 1945”, „W 140-lecie rewolucji krakowskiej 1846 r.”, „W 50-lecie strajku w krakowskim Semperie”, „Dzień Kobiet”, „Miesiące Pamięci Narodowej”, „1 Maja”, „Dzień Zwycięstwa”, „Dzień Dziecka”, 22 Lipca”, „W 42 rocznicę powstania warszawskiego”, „Ochrona środowiska naturalnego”, „Międzynarodowy Dzień Pokoju”, „Narodowy Czyn Pomocy Szkole”, „Ludowe Wojsko Polskie”, „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa”, „Plakat — kalendarz 1987”.

Cena 1 zestawu wynosi 1600 zł. Zamówienia JEDYNI NA CAŁE zestawy przyjmują WYŁĄCZNIE właścicieli miejscowo jednostki Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” prowadzące prenumeratę prasy, a więc:

- ♦ dla woj. krakowskiego: oddziały w Krowodrzy, Podgórze, Nowej Hucie i Śródmieściu oraz ekspedycje w Myslenicach;
- ♦ dla woj. nowosądeckiego: ekspedycje w Chabówce, Gorlicach, Krynicy, Limanowej, Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem;
- ♦ dla woj. tarnowskiego: ekspedycje w Bochni, Brzesku, Dębicy, Tarnowie.

PUPiK „Ruch” w kod

Zamawiamy prenumeratę szt. zestawów plakatów KAW Kraków, w cenie 1600 zł za jeden zestaw.

Należność pokryjemy z konta miejscowość

Adres wysyłkowy: kod ulica

nazwa zamawiającego

Gl. Księgowy Dyrektor

Ogłoszenia ekspresowe

SAMOCHOW Zastawa 1100. prod. 1979 rok. oraz karoserie nowa, nie-uzbrojona sprzedam. Gorlice, ul. Węgierska 13. S-28395

PRASA o nacisku 63 ton i matryce do produkcji narzędzi ogrodniczych — sprzedam. Jerzy Starni, Dąbrowa Górnica 34, ul. Skalskiego 34, tel. 62-41-06. g-39515

DONIEC Leszek, zam. Kraków, os. 1000-lecia 36/24, zgubił prawo jazdy wydane przez PPRP Młocichów. g-39277

STROZ, przyjaciel, obrońca owarca podłazny, szczeniaki — sprzedam. Wiesława Mistrka, 30-888 Kraków, ul. Nowosądecka 33/70. g-39512

LOKAL

O POWIERZCHNI OKOŁO 100 m² na terenie Krakowa z przeznaczeniem na pomieszczenia biurowe (wymagany telefon) ORAZ

POMIESZCZEN

(ewentualnie z placem strzeżonym), POWYŻEJ 200 m² z przeznaczeniem na MAGAZYN (Kraków lub najbliższe okolice)

POSZUKUJE

Przedsiębiorstwo Produkcji Różnej Handlu i Usług „DEMPOL” S-ka z o.o. Oddział Kraków, ul. Batorego 14.

Zgłoszenia telefonicznie: 33-79-81 lub oferty nr K-8614 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi Oddział Okręgowy w Krakowie, ul. Dietla 64

oferuje

odbiornik indywidualny i uspołeczniony:

- ♦ KONWIE OCYNOWANE — hermetyczne 30 litrów, gat. I — cena detaliczna 2.740 zł/szt.
- ♦ KONWIE OCYNOWANE z grzybkami 30 litrów, gat. I — cena detaliczna 2.550 zł/szt.

SPRZEDAŻ PROWADZI:

Skład Materiałów Budowlanych Nr 7 Kraków, ul. Dekerta 44 K-8671

Dlaczego wyświetlimy „Shoah”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wtedy głosy polskiej prasy oceniające film „Shoah” jako obrażający naród polski. Tendencja, przede wszystkim zaś wykorzystany jako pretekst do judaizacji pracy Polakom kampanii prasowej we Francji.

Powtarzam: nie zmienia się ani o jotę nasza ocena tych zjawisk godzących również w tradycje polsko-francuskiej sympatii i szacunku. Uważamy za oszczerstwo sugestie filmu „Shoah” i twierdzenia części prasy francuskiej, że eksterminacja Żydów dokonana przez hitlerowców spotykała się z sympatią polskiego społeczeństwa. Uważamy to oszczerstwo za niegodziwe ze względu na heroiczny opór Polaków przeciw hitlerowskiej okupacji i wszystkim jej zbrodniom oraz w obliczu bardzo częstego ratowania przez Polaków żydowskich współobywateli. Tysiące Polaków zapłaciło za to życiem, a dziesiątki tysięcy narażało życie swoje i swoich bliskich. Oburza nas także, kiedy zarzuty płyną akurat z Francji, w której co prawda ruch oporu zapisał chlubną kartę (uczestniczył w nim zresztą wielu Polaków), ale przecież, w odróżnieniu od Polski, istniała tam instytucjonalizowana kolaboracja. Francuskie władze Vichy miały swój udział w mordowaniu Żydów, a ugrupowania prohitlerowskie głośno jawnie antysemityzm, wtedy kiedy w Polsce działały komory gazowe i krematoria.

— Za objaw zmiany poglądów władz polskich uznano decyzję o zakupie i wyświetleniu w Polsce „Shoah”. Czy fakt ten nie daje podstawy do takiego właśnie wnioskowania? — Zdecydowanie nie. Narkrećmy m. in. w Polsce i zajmujący się postawami Polaków wobec zagłady Żydów

film „Shoah” był u nas po paryskiej premierze omawiany i oceniany w prawie wszystkich gazetach i licznych tygodnikach. Były również, zwłaszcza wśród kół antysemickich, głosy o rzekomej tendencji judaizacji naszego krytycyzmu wobec filmu. Znałem polskiemu społeczeństwu tylko z drugiej ręki różne tezy tego filmu zaczęły być szeroko dyskutowane. Film wzbudził zrozumiałe zainteresowanie społeczne jak wszystko co nas dotyka. Jest więc naturalne, że Telewizja Polska oraz administracja kin pragną zaspokoić zaciekanie, które powstało. Niechaj Polacy przekonają się sami czy słuszna była nasza potępiająca ocena, niech wiedzą co się o nich mówi i myśli, bo przecież film „Shoah” prezentowany był we Francji, jest, lub ma być pokazywany w innych krajach Zachodu, a jego obiegowi towarzyszy wielki rozgłos prasowy dotyczący naszego kraju i narodu.

Nikt nie przypuszcza chyba, że w Polsce pojawia się antypolskie nastroje po obejrzeniu filmu szkolącego Polaków. O żadnych szkód wynikłych z pokazania „Shoah” nie może więc być mowy. Jesteśmy społeczeństwem, które umie myśleć i nie jest pozbawione pamięci. Każdy w Polsce kto zechce będzie więc mógł sam wyrobić sobie własny pogląd na temat treści filmu, specyficznych metod jego nakreślenia oraz mechanizmów fabrykowania pretekstów do wzniecania na Zachodzie nastrojów nieprzychylnych wobec Polski.

Pogląd, że sami musimy ten film obejrzeć aby zobaczyć jak nas się pokazuje na Zachodzie, wyraża także red. Pardus. Nie wiem dlaczego więc decyzję o sprawozdaniu „Shoah” do Polski osadza zarazem jako zmianę oficjalne-

go stanowiska władz polskich wobec „Shoah” i kampanii antypolskiej, do której film ten dał impuls. Moim zdaniem redaktor „Rzeczywistości” sam sobie przeczy.

Decyzja o sprawozdaniu filmu „Shoah” jest wyrazem poważnego traktowania polskiej opinii publicznej. Ci publicyści polscy, których razi zamiar wyświetlenia u nas filmu o antypolskiej wymowie ulegają przyswajaniu do traktowania dorosłych Polaków jak dzieci i osłaniania ich przed prezentacją treści „niebezpiecznych” jako automatycznie szkodliwych. Nasza polityka informacyjna i kulturalna jest jednak zupełnie inna: jak najszybciej prezentować, otwierać sobie własne zdanie w oparciu o jak najobszerniejszą wiedzę bezpośrednią.

Telewizja Polska często przecież reemituje nawet różne audycje „Wolnej Europy”, gdyż nie tak nie demaskuje fałszerstw i oszczerstw, jak posłuchanie głosu z Monachium. Decyzja o kupnie i wyświetleniu filmu Lanzmanna zgodna więc jest z utrwaloną linią naszej polityki politycznej i nie powinna ani nikogo dziwić, ani skłaniać do spekulacji o zmianie stanowiska w sprawie filmu „Shoah”.

— Kiedy więc zobaczymy ten oślawiony „Shoah”? — O terminy trzeba zapytać kierownictwo telewizji, która ma zamiar nadać tę część filmu, która dotyczy Polski, oraz administrację kin, gdzie ma być on zaprezentowany w całości. O ile wiem, telewizja obok części „Shoah” wyemitować zamierza dyskusję nad tym filmem, która zostanie przeprowadzona w studio przez zaproszone osoby.

— Dzięki za rozmowę, która jak sądzę wyjaśnia nieporozumienia narosłe wokół zamiaru pokazania filmu „Shoah” w Polsce.

dra rezerwowa), „służby pracownicze” oraz „ekonomika i organizacja eksportu”. W imieniu absolwentów głos zabrał Kazimierz Rzepczak, wiceprezes ds. gastronomii i administracji w PSS „Społem” Nowa Huta, który serdecznie podziękował wykladowcom za trud dydaktyczny i zdobytych wiedzę. Zwrócił się do rozpoczynających studia, życząc im dostosowania się do partnerskiej atmosfery jaka panuje na zajęciach i wykorzystywania w praktyce zdobytej wiedzy.

Wykład inauguracyjny na temat: „Zagadnienia rozwoju przedsiębiorstwa na tle projektowania organizacyjnego” wygłosił przewodniczący Rady Programowej Studium, prof. Jerzy Trzciniecki. (ev)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Krakowa. Właśnie ekipy „Budostal-9” montowały rewelacyjną japońską oczyszczalnię ścieków. Tutaj też już w przyszłości rozpocznie się produkcję gazowych kotłowni centralnego ogrzewania niezbędnych do opalania zabytkowych budynków w centrum starego Krakowa. Za sprawą dyrektora dr inż. Stefana Stabrawy lansowane są nowatorskie rozwiązania np. tynki bez wapna i beton bez... cementu.

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

III Wojewódzki Zjazd TWP

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zarys programu działalności na lata następne. Referujący program działalności nowo wybrany prezes Zarządu Wojewódzkiego Stefan Szepanek mówił m. in. o konieczności powołania większej ilości uniwersytetów powszechnych z atrakcyjną ofertą programową, o możliwościach zorganizowania wielkomięjskiego uniwersytetu powszechnego, o konieczności prowadzenia prelekcji i wykładów poświęconych humanizacji pracy i popularyzacji prawa. Towarzystwo ma również w planie docieranie do różnych środowisk m. in. poprzez spotkania z zalogami przedsiębiorstw poświęcone edukacji ekonomicznej czy cykl dyskusyjnych spotkań z młodzieżą pod hasłem „Młode pokolenie PRL”. W trakcie zjazdu najbardziej zasłużonym pracownikom i działaczom TWP wręczono Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi. Wręczono również Medale 40-lecia Polski Ludowej i Medale Komisji Edukacji Narodowej.

W obradach wzięli udział m. in.: prezes WK ZSL Stanisław Partyla oraz członek Narodowej Rady Kultury Edward Urban. (ika)

Dziennikarze bułgarscy w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Nowy Sącz od lat współpracuje ze Smolaniem w Bułgarii. Przyjaćielskie kontakty utrzymują także gazety partyjne obydwu regionów: tygodnik „Dunajec” i gazeta „Rodopski Ustrem”. Z okazji pięćdziesiąt lat ukazania się tygodnika „Dunajec” w województwie nowosądeckim goszczą dziennikarki ze Smolianu: Velichka Ivanova z Działu Oświaty i Kultury redakcji „Rodopskiego Ustremu” i pracująca w Dziale Ekonomicznym tej gazety Violeta Kiljurova. Bułgarskie dziennikarki zapoznają się z życiem regionu i jego turystyczną funkcją. Podejmowały też także sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Janusz Tomalski. W programie pobytu jest też wizyta na Podhalu, gdzie gości z Bułgarii zwiedza Muzeum Lenina w Poroninie i złoża kwiaty przed pomnikiem Włodzimierza Ilicza Lenina. (ss)

Zamiast hucznego jubileuszu — pieniądze na pomoc szkole

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Krakowa. Właśnie ekipy „Budostal-9” montowały rewelacyjną japońską oczyszczalnię ścieków. Tutaj też już w przyszłości rozpocznie się produkcję gazowych kotłowni centralnego ogrzewania niezbędnych do opalania zabytkowych budynków w centrum starego Krakowa. Za sprawą dyrektora dr inż. Stefana Stabrawy lansowane są nowatorskie rozwiązania np. tynki bez wapna i beton bez... cementu.

Długoletni i wyróżniający się pracownicy udekorowani zostali wczoraj odznaczaniem państwowymi i resortowymi. W uroczystości uczestniczyli m. in.: sekretarz KK PZPR Jan Czepl, a także reprezentujący ministra budownictwa — generalny koordynator realizacji inwestycji hutniczych — Ryszard Sciborowski. (jb)

Nowe cykle filmowe w TVP

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

większości filmy nieznane z ekranów naszych kin, a pochodzące z ostatniego 10-lecia. Będą to „Zagadka Kaspára Hausera”, „Szkłane serce”, „Stroszek”, „Woyzeck” i „Fitzcarraldo”. Również w piątek nadano pierwszy z ośmiu odcinków czechosłowackiego serialu pt. „Igranie z ogniem”. Film reż. Andrzeja Lejtricha ukazuje wydarzenia związane z narodzinami antyfaszystowskiego frontu na Słowacji i wybuchem krwawego stłumienia przez hitlerowców powstania.

27 bm. rozpocznie się emisja kolejnego serialu rodzimej produkcji Hieronim Przybył jest autorem scenariusza i reżyserem 4-częściowego filmu o tematyce psychologiczno-obyczajowej pt. „Henryk”. Utwór ten nawiązuje swoją konstrukcją do formuły słynnego dzieła Kurosawy pt. „Rashomon”, gdzie przedstawione jest jedno wydarzenie widziane w odmienny sposób przez różne osoby.

Warto także zwrócić uwagę na jeszcze jeden godny zainteresowania film w niedzielny program TVP. Będzie to utwor poświęcony zapomnianej pionierce kina francuskiego zatytułowany „Alice Guy: jej pasja był film”. Film ten zrealizowała w własnym studio scenarzystka siostra znanej aktorki — Caroline Huppert.

KUPNO

PONTON dwuosobowy — kupię. Oferty 87233 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

TAKARKE suportowa do drewna — kupię. Jerzy Winkiel, Dąbrowa Górnicza, ul. Koniewa 15, tel. 64-32-49. g-83048

OBRAZ — najcenniejszy dobrego polskiego malarza — zdecydowanie kupię. Oferty „8741” Biuro Ogłoszeń, Sienkiewicza 3/8, Łódź.

ODKURZACZ mały, nowy (gwarancja) — kupię. Gorlice, telefon 218-05. A-191

SPRZEDAŻ

SKLEP „1001 drobniagów” — z powodu wyjazdu pilnie sprzedam. Wiadomość: 32-820 Szczurowa, tel. 88. T-75942

ŚUKNIE ślubna — tanio sprzedam. Tarnów, tel. 812-07, po 18. T-82403

MASZYNE do produkcji siłki ogrodzeniowej. sprzedam. Tarnów, Główna 11, tel. 44-98. T-82405

SANIE z okuciami przełom XIX/XX wieku, po kapitalnym remoncie, w tapicerce — amatorowi — sprzedam. Kielce, tel. 432-35.

WYTCZARKI do bebnów hamulcowych — sprzedam. Oferty 83038 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

STARA 28 skrzyżniowego (desel) — sprzedam. Alieja Jarzębka, Łomnica Zdrój 292 (Katy). g-82796

FIAT 1500, wisniowego (palivo niebieskie), WSK 125, nowy — sprzedam. Brzesko, ul. Świerkowa 10 „B”. g-82859

WTRYSKARKE hydrauliczne, poziomą — sprzedam. Kraków, ul. Otwinowskiego 29. g-82918

Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi Oddział Okręgowy w Krakowie

oferuje

do wolnorynkowej sprzedaży

puszki szczerlinowe ceramiczne

typu SZ-188 i Max

produkcji Krakowskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej w Krakowie.

Puszki szczerlinowe stosuje się do wykonania ścian konstrukcyjnych zewnętrznych i wewnętrznych w budynkach mieszkalnych, inwentarskich i gospodarczych, a także do wykonania ścian wypełniających w konstrukcjach szkieletowych.

Dzięki znajdującym się w pustakach szczerlinom powietrznym, ściany budynku wykonane z tych pustaków są lekkie i odznaczają się doskonałą izolacją cieplną.

SPRZEDAŻ w/w pustaków prowadzą:

— TYP SZ-188 — Punkt Sprzedaży Materiałów Sienianych przy Cegielni Zesławice w Nowej Hucie, ul. G. Morcinka, tel. 44-72-89, w godz. 7—12.

Wymiary pustaków: 188×188×283 mm
Cena detaliczna kl 150 — 86,40 zł za sztukę.

— TYP MAX — Punkt Sprzedaży Materiałów Sienianych przy Cegielni w Zielonkach k/Krakowa, tel. 33-67-81, w godz. 8—12.

Wymiary pustaków: 188×220×283 mm
Cena detaliczna kl 100 — 86,90 zł za sztukę

K-8264

POMIESZCZEN MAGAZYNOWYCH

O POWIERZCHNI 100—200 m² ORAZ

PLACU SKŁADOWEGO

O POWIERZCHNI DO 500 m² na terenie Krakowa

POSZUKUJE

Spółdzielce Przedsiębiorstwo Budowlane.

Ewentualny remont, względnie adaptację przeprowadzi najemca we własnym zakresie. Możliwość zatrudnienia wynajmującego.

Oferty uprasza się kierować pod adresem: „Prasa” Kraków, Wiślna 2 dla nr K-8644 lub telefonicznie 21-27-39, w godzinach 8—10.

KRAKOWSKA STOCZNIA RZECZNA

Kraków, ul. Stoczniovców 1, tel. 55-16-00

ZATRUDNI ZARAZ

- ▲ spawaczy
- ▲ slusarzy
- ▲ elektryków
- ▲ maszynistów turawia
- ▲ pracowników niewykwalifikowanych

oraz następujących pracowników umysłowych:

- ▲ specjalistę ds. zaopatrzenia
- ▲ szefa produkcji
- ▲ kierownika działu zaopatrzenia
- ▲ specjalistę ds. kontroli jakości

Reflektujemy również na zatrudnienie emerytów i rencistów na stanowiskach robotniczych.

Przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie dla zamieszkałych (tylko na stanowiskach robotniczych), tel. 55-16-00.

Niewielkie obciążenie

budżetu domowego

duże korzyści

przynosi

Książeczka oszczędnościowa PKO

systematycznego oszczędzania

